

color
AS

THEATRE



THEATRE


Nr. 12
20 MARCA 1938 R
CENA 40 GROSZY

W RYTM MELODJI
BROADWAYU


Eleanor Powell i Robert Taylor

OFIARY SWEJ INDYWIDUALNOŚCI

Zbyt silne indywidualności wprowadzają innych w zakłopotanie przy pierwszym zetknięciu i wskutek tego natrafiają na wielkie trudności w życiu. Wszyscy znamy historję Galileusza, skazanego na śmierć za to, że upierał się, iż ziemia się obraca, albo też historję życia Dionizego Papina, którego maszyna została zniszczona i który zmarł w nędzy. Wiemy też o nieustanej walce, jaką musiał prowadzić Pasteur, a także wielu innych wynalazców cierpiało z tego powodu, że chcieli zbyt szybkiej realizacji swych pomysłów lub za to, że wiedzieli o czemś wcześniej, niż wszyscy inni i że widzieli dalej od współczesnych sobie.




Gdy STEPHENSON chciał przeprowadzić próby ze swoją maszyną parową w Anglii, musiał prosić o pomoc pewnego boksera, który towarzyszył mu i chronił materiał przygotowany do eksperymentu, gdyż okoliczne chłopstwo z nieuzasadnioną wściekłością chciało wszystko zniszczyć. Towarzystwa lekarskie zapewniały bowiem, że z powodu wprowadzenia w ruch lokomotywy powietrze zostanie zatrute do tego stopnia, iż wszystkie ptaki padną trupem, a w razie przejazdu pociągu przez tunel, poniosą śmierć wszyscy pasażerowie wskutek zatrucia lub uduszenia.



PARMENTIER chciał wprowadzić we Francji uprawę ziemniaków. Wyśmiano go i okrzyczano szaleńcem, który chce wszystkich wytruć. Jego pole doświadczalne musiało być strzeżone przez specjalnych strażników, gdyż ludność okoliczna usiłowała zniszczyć mu wszystkie ziemniaki.

Kiedy w r. 1881 ARISS WHITE otworzył w Nowym Jorku pierwszą szkołę dla stenotypistek, towarzyszące im kobiety wystąpiły z protestem przeciwko takiemu ciemnieniu kobiet, które może odbić się fatalnie na ich zdrowotności.



W r. 1865 pewien wielki dziennik amerykański pisał, że jest niemożliwością przekazywać głosy przez druty telegraficzne, a nawet gdyby to było możliwe, nikt nie odniósłby z tego żadnego pożytku. Gdy GRAHAM BELL zdecydował się na sprzedawanie pierwszych aparatów telefonicznych, jeden z dzienników bostońskich zwrócił się do policji z prośbą o zaarrestowanie manjaka, pragnącego wyłudzić pieniądze od naiwnych, sprzedając im bezwartościowy aparat i wprowadzając ich w błąd przez twierdzenie, iż z aparatu tego będą mogli mieć jakikolwiek pożytek.

Wanderbildt wyrzucił za drzwi WESTINGHOUSE'A, który przedstawił mu projekt swego hamulca bezpieczeństwa, twierdząc, że nie ma czasu, ażeby zajmować sięwarzatami i ich szalonymi wyścigami.



Po skromnym powodzeniu „Poławiaczy perel” i „Djamileh” wystawił BIZET w r. 1872 „Arlesienne”. Ta suita baletowa nie spotkała się jednak z powodzeniem i osiągnęła zaledwie 15 przedstawień, chociaż teksty do poszczególnych jej części napisał uwielbiany podówczas Alfons Daudet. Premjera „Carmen” przyjęta została w r. 1875 lodowato, a kompozytor oskarżony w dodatku o plagiat, wyszedł złamany i zgnębiony przed końcem przedstawienia. Potem „Carmen” znalazła pełny sukces, ale Bizet umarł w smutku i przygnębieniu.



Gdy do parlamentu angielskiego wniesiono projekt zmiany oświetlenia w Londynie, a mianowicie zastąpienia oświetlenia gazowego elektrycznością, zażądano, ażeby specjalna komisja przestudjowała ten projekt i zwróciła się do TOMASZA EDISONA z prośbą, by wydał o nim swoją opinię. Komisja przyjęła wybór i oświadczyła gotowość dokładnego przestudjowania projektu, niemniej jednak odrzuciła kategorycznie plan zwrócenia się z tą sprawą do Edisona, oświadczając, że ten pan Edison nie ma w tym kierunku żadnych odpowiednich podstaw naukowych.



Trzystu wybitnych Paryżan, a wśród nich François Coppée i J. K. Huysmans podpisało protest w imieniu poczucia estetyki francuskiej, w imieniu sztuki i historii przeciwko projektowi wybudowania obrzydliwej i monsturalnej wieży EIFFLA, która jednak osiągnęła nieśmiertelny sukces.

Vanderbildt wyrzucił za drzwi WESTINGHOUSE'A, który przedstawił mu projekt swego hamulca bezpieczeństwa, twierdząc, że nie ma czasu, ażeby zajmować sięwarzatami i ich szalonymi wyścigami.

A OTO WYNALAZCY, KTÓRZY PONOSILI OFIARY DLA WASZEJ ELEGANCJI.

CHARLES JACQUART (1752—1834).



Gdy Jacquart wynalazł swą maszynę do tkania, Lyonczycy spalili model maszyny na placu publicznym, wydając okrzyki triumfu. Mało brakowało, by wynalazca został wrzucony do Rodanu. Oskarżano go o to, że skopjował pomysły Vaucansona i Falcana i że rozmyśliwie pragnie spowodować bezrobocie robotników, zajmujących się tkactwem, a co za tem idzie zamierza wtrącić w nędzę wielką część ludności Lyonu — jednym słowem okrzyczano go jako wroga ludu pracującego numer 1.

PHILIPPE DE GIRARD (1775—1845).



W r. 1810 ukończył Girard prace nad wynalazkiem maszyny do wyrobu płótna. Rząd napoleoński obiecał mu za to milion franków, ale król nie wypełnił obietnicy Napoleona. Wspólnicy Girarda wywieźli plany do Anglii, gdzie sprzedali je za 25 tysięcy funtów, nie płacąc wynalazcy ani grosza. Zrujnowany, został Girard uwięziony za długi, a następnie wygnany. Jak wiadomo, udał się on do Polski, gdzie przebywał przez 18 lat, zakładając pierwsze fabryki płótna. Ku jego czci nazwano miejscowość, gdzie przebywał, Żyrardowem.

WILLIAM LEE.



Gdy wydał już ostatni grosz na doprowadzenie do skutku swego wynalazku, maszyny do wyrobu pończoch, William Lee, który był robotnikiem, chciał wypróbować publicznie swój wynalazek. Oskarżono go jednak o chęć zrujnowania stanu robotniczego. Maszyna jego została zniszczona, a Lee wypędzony z Francji. Na wygnaniu umarł on poprostu z głodu. Nieco później bracia Morley skonstruowali maszynę w myśl wynalazku Williama Lee i zarobili w ciągu trzech pierwszych lat okrągło milion franków...

THIMONNIER (1793—1859).



Gdy krawiec Thimonnier wynalazł maszynę do szycia, rzucili się na niego wszyscy ci, którzy zarabiali igłą. Pracownia jego przy ulicy Sevres w Paryżu została zdemolowana, a maszyny wyrzucone przez okno na ulicę. Powróciwszy do Paryża w r. 1830, musiał opuścić go z powrotem bez środków do życia i pieszo udać się do Amplepuis. Na grzbiecie niósł maszynę, którą zdołał sprzedać do Anglii za kilkadziesiąt franków. I tam jednak początkowo wynalazek Thimonniera został przyjęty lekceważąco, tak, że on sam nie uzyskał ani grosza więcej.



CENY OGŁOSZEN: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600. Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor. prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

ASY NUMERU 12-GO:

USMIECHY DAWNEGO WIEDNIA.

Urok i poezja stolicy naddunajskiej odzwierciedliły się w słynnych festiwalach w r. 1929.
Str. 4—5.

SZKOŁA ZWIERZĄT.

Słynny „dresser” zaznajamia nas z metodą tresowania zwierząt, które przechodzą „szkołę” obmyśloną szczególnie przez specjalistów.
Str. 6.

SZWEDZKA SZTUKA STOSOWANA.

Niezwykle ciekawa wystawa warszawska w IPS-sie ukazuje bogactwo sztuki szwedzkiej, która przyozdabia nawet najskromniejsze mieszkania.
Str. 8—9.

DROGA

ROSTWOROWSKIEGO ARTYSTY.
Wielki artysta prof. Józef Mehoffer wspomina ciekawe epizody z życia niedawno zmarłego świetnego dramaturga, rzucające żywe światło na jego poglądy artystyczne i rozwój talentu scenicznego.
Str. 14—15.

PANI WALEWSKA.

Heroina napoleońska pozostała w literaturze jedną z najpowabniejszych postaci kobiecych, stając się ostatnio, w interpretacji Grety Garbo, bohaterką wielkiego filmu.
Str. 16—17.

POŻEGNANIE Z EDFU.

Reportaż uczestniczki polskiej ekspedycji naukowej w Egipcie ukazuje nam technikę mozolnej pracy odkrywczej.
Str. 18.

Przebieg muzyczny „Asa”:

ISABEL.

Tango Józefa R. Waghaltera. — Słowa Andy Kitschmann. Str. 22.

NA POKAZIE MÓD W GRAND HOTELU.

Elegancka rewja mód, urządzona ostatnio w Grand Hotelu w Krakowie, zainteresowała szerokie warstwy pań, dbających o wytworność swej sylwetki.
Str. 24—25.

Nowa ankieta „Asa”:

JAK I GDZIE POZNAŁAM SWEGO MEŻA!

Każda mężatka ma sposobność przypomnienia sobie chwil, które zdecydowały o jej życiu i przyczynienia się w ten sposób do ustalenia ciekawej „statystyki małżeńskiej”.
Str. 28.

Nowele. — Kącik filatelistyczny. — Dział gospodarstwa domowego. — Życie artystyczne. — Roboty ręczne. — Humor i rozrywki umysłowe. — Nowe książki. — Na scenie. — Program radiowy.



Fot. Wide World — Londyn.

Wielka wystawa przemysłowa, którą niedawno temu otwarto w Londynie, ściągą niezliczone rzesze ciekawych, wśród których nie brakło również króla i królowej oraz członków domu panującego — Wystawę zwiedził też brat króla Jerzego VI, książę Gloucester wraz z małżonką, którą widzimy na naszym zdjęciu w chwili, gdy pisze na najmniejszej maszynie świata, ważącej zaledwie 7 funtów.

UŚMIECHY DAWNEGO WIEDNIA

Na kopułach i wyniosłych wieżycach Wiednia zachód rozpałał swe ognie... Ostatnie promienie uchodzącego słońca pokryły jasnymi smugami kolumny rozłożystego parlamentu — pomknęły lśnią-cym asfaltem Ringu do okolicznych parków i tam w listowiu drzew i krzewów raz jeszcze zagrały różnobarwną tęczą. Na chwilę spłoszyły jakąś zakochaną parę w ocnionej dotąd alei — wyłociliły po drodze bronz posągów i na pożegnanie dnia odbiły się płomieniem w tysiącu szyb pobliskich budynków. Potem zbladły i straciły swe kolory...

Nad stolicą Habsburgów rozpałał czarne kotary mrok nadciągającej nocy lipcowej. Hen, na stokach Kahlenbergu błysnęły pierwsze światła... W dole, jakby jakiś olbrzymi ul, szumiało miasto, a w jego gwarze gubiły się ostatnie głosy zapadającej w sen natury.

Pod sklepieniem wiekowych drzew „Stadt-parku“, które jeszcze przed chwilą rozbrzmiewały świergotem zlatującego się na noc ptactwa, a teraz stały nieme, wsłuchane w ostatni szepot usypiających kwiatów — zadrgały dźwięki przedziwnej muzyki... Początkowo wolna i przebijająca się wieśmia-ło przez nieoczekiwane harmonje melodja rosła i potężniała jak rzeka zasilana licznymi strumieniami, by wkońcu wybuchnąć nieokielzaną, wezbraną falą nerwowej rytmiki i bogactwem polifonicznego dźwięku. Z tego żywiołu poczęła teraz rodzić się jakaś rozlewna fraza, którą uchwytyły na swe struny dziesiątki skrzypiec... Popłynęła upojna melodja wiedeńskiego walca, a w takt jej rozkołysały się serca tysięcy słuchaczy. Tłum zamarł w bezruchu i tylko oczy jego, utkwione w postać, co stojąc przy pukcie lekkim skinięciem rąk wyczarowywała poryjający rytm, wyrażały niemy zachwyty.

To przemawiał do swych rodaków nieśmiertelny Jan Strauss. Jego postać wykuta w bronzie, umieszczona na wyniosłym marmurowym cokole o kształcie jakiejś alegorycznej triumfalnej bramy, dominowała nad tą sceną. Wielki muzyk ujął w swe dłonie instrument, którego dźwiękiem umiał czarować jak rzadko kto inny. Wydawaćby się mogło, że zasluchany w pieśń swj ojczy-stej ziemi, gra i dziś w tę parną nocną lip-cową melodje, które przez dziesiątki lat budoziły do życia sale balowe Wiednia i jego ciche ogródki na przedmieściach.

Gdy umilkły ostatnie dźwięki czarownej muzyki, jakaś postać niewieścia wysunęła się z tłumu i podeszła pod pomnik. Drobne dłonie uniosły w górę wiązankę kwiecica i złożyły ją na zimnym marmurze cokołu.

Tak zakończył się pierwszy wieczór okresu festiwalu wiedeńskich w roku 1929.

Na drugi dzień już we wczesnych godzinach rannych zbudziły miasto orkiestry, przeciągające ulicami przy aplauzie gawie-



Na lewo: Pomnik Jana Straussa (ojca) w wiedeńskim „Stadt-parku“.



Grupa „Alt-Wien“ mija parlament w uroczystym pochodzie rękodziela wiedeńskiego (1929).



Ratusz wiedeński, iluminowany podczas festiwalu w r. 1929. — Poniżej: „Gwiazda Prateru“ z pomnikiem admirała Tegetthoffa i „Riesenradem“ na drugim planie.



dzi. Podniosły się story i w tysiącach okien pojawiły się zaspiane twarze mieszkańców, a oczom ich Wiedeń ukazał się jak najpiękniej wystrojona panna. Kto żyw wybiegał na miasto, pulsujące coraz bardziej życiem międzynarodowej publiczności, która tłumnie zjechała na festiwale.

Wielu wtedy właśnie rozpoczynało pierwszą swą wędrówkę po zakątkach stolicy nadunajskiej. Urok miasta i dobroduszość jego mieszkańców zaczynały działać na obcych przybyszów. Każdy powoli czuł się jak u siebie w domu, a ta atmosfera potęgowała jeszcze bardziej radosny i beztroski nastrój.

Spacerowałem i ja w różnobarwnym tłumie, śledząc z zainteresowaniem bieg życia w tem mieście, które wówczas oglądałem znów po kilku latach. Nie wiele się tam zmieniło, tak na oko. Tylko ludzie wyglądali na zmęczonych walką z kryzysem gospodarczym, który wszystkim warstwom społecznym dawał się we znaki. Mimo to uśmiechali się przyjaźnie do mnie, jakby pragnęli wyrazić swą wdzięczność, że do nich przybyłem.

Uśmiechał się do mnie kelner, który rano podał mi wonną kawę i smaczne bułeczki na tarasie wytwornej kawiarni — uśmiechem obdarzył mnie konduktor w autobusie, którym pojechałem do Schönbrunnu — tam śmiała się do mnie rozbawiona dzieciarnia, uganiana wokoło wodotrysku Neptuna i zaglądnąca ciekawie w aleje ogrodu zoologicznego — z czarownym uśmiechem podała mi kwiaty piękna kwiaciarka na Ringu, gdy w południe podążałem do muzeów. Była chwila, że zdawało mi się, iż nawet na surowym obliczu posągu Marji Teresy zadrgał przelotny uśmiech — potem odezwał się on radosnym dźwiękiem trąbek samochodów goniących jak duże zuki pod Operą — w końcu roześmiało się do mnie wieczornego tysiącem gwiazd, a pod jego granatową kopułą rozpalilo się życie nocy wiedeńskiej.

Na oświetlonych luną neonów ulicach falował tłum. Powoli jak przelewające się przez brzegi wezbranej rzeki strumienie, przysiękał on do tętniących gwarem i muzyką lokali. Jedni podążali do Opery, drudzy do Burgtheatru, inni znowu wybrali Ronachera lub Feminę. Duża fala płynęła w stronę Prateru, który wieczorem nabierał swoistego uroku. Riesenrad, kolejka napowietrzna, basen z łodziami elektrycznymi, dom grozy i wiele innych atrakcyj — oto etapy zabawy, pełnej uśmiechów pięknych dziewcząt i nastroju jedyne w swoim rodzaju środowiska. A potem muzyka, taniec i śpiew u „Eisvogla“, lub w ogródkach Grinzingu przy „heurigerze“.

Czy trzeba było czegoś więcej, by rozbawić Wiedeń w dniach słynnych festiwali? Napewno nie, bo miasto to budziło się i przedtem co rano do szarżyzny dnia codziennego z uśmiechem na ustach swych mieszkańców, którzy po pracy wieczorem przetapiali kłopoty i zmartwienia w srebro i złoto beztroski. Dlatego może udział rodowitych Wiedeńczyków w imprezach wówczas organizowanych był stosunkowo bardzo niewielki i ograniczał się do tych, które swą treścią przyciągały masy. Inne pozostały punktami programu, stworzonego dla etranżerów.

Dokończenie na str. 12-tej.



Taniec z wachlarzami w wykonaniu zespołu Wiesenthal, w pochodzie rękodziela (Wiedeń 1929).



Grupa modystek w pochodzie rękodziela pod gmachem Opery państwowej (Wiedeń 1929).
Poniżej: Wóz cechu fryzjerów wiedeńskich w pochodzie rękodziela (Wiedeń 1929).



Poniżej: Kobiety związki sportowe mijają gmach ministerstwa obrony krajowej w pochodzie rękodziela (Wiedeń 1929).





czarny ląd i stopy Ugandy, jak własną kieszeń, zaczął od osławiania małych zwierzków, z każdego gniazda starannie wybierając odpowiednie „charaktery” i poznawszy właściwości i możliwości każdego gatunku, zaczął je uczyć. Zaczynało się od „prymitywów”. Każde ze zwierząt w zespole musiało przede wszystkim zrozumieć, czego odeń człowiek wymaga. Jak gdyby wstępem do tresury jest rozlokowanie zwierząt na taburetach wokół areny. Lew, tygrys, biały niedźwiedź czy brunatny, wreszcie foka, wszedłszy na arenę musi znać swoje miejsce, dojść do taburetu, usiąść na nim i czekać dalszych poleceń. Zasada: bawić ucząc i ucząc bawić, tak szeroko stosowana w nowej pedagogice u młodzieży człowieczego rodzaju, obowiązują jako niezłomna dewiza i tu w klatce. Lwa i małego tygrysa, trzeba zachęcić datkiem

Flirt z lwicą — dyrektor warszawskiego ogrodu zoologicznego dr. Jan Zabiński z jedną z „lokatorek” zoologu.

— O ile chodzi o koty (lwy i tygrysy) — mówił mi właściciel największego ensemble tresury Ryszard Savade — to, o ile lwy są cierpliwsze i pokazowo efektowniejsze, przewyższają je tygrysy ambicją i ruchliwością. Skok przez obręcz i inne woltażerskie popisy rzadko się kiedy lwu udają, gdyż z natury jest mniej chętny do ekwilibrystyki i ma skłonności do tycia. Tygrys jest ruchliwszy i elastyczniejszy. Zresztą trudno tu generalizować, gdyż indywidualności zawsze są różne tak u zwierząt, jak i u ludzi. Nie każdy murzyn jest ludożercą, nie każdy biały jest człowiekiem cywilizowanym.

— A sprawa bezpieczeństwa?

— To zależy jedynie tylko od człowieka. Nietaktownym, nieostrożnym, bądź niesprawiedliwym postępkami w stosunku do zwierzęcia naraża się zwykle człowiek sam. Rządźcie lwu czy tygrysowi — częściej niedźwiedziowi. Dziwi to pana? Tak, tak proszę pana. Oba gatunki kotów, reagują niezadowolaniem natychmiast, gdyż można by je określić jako typy sangwinistyczno-choleryczne, niedźwiedź jednak, ten pocziwiec o opinji jowialnego safandudy, jest skrytym, fałszywym i przeniewierczym. O ile chodzi o statystykę, to w szkole naszej już od lat 30 nie notowano krwawych wypadków. Gdy zwierze okazuje się złośliwe, bądź krnąbrne... zostaje natychmiast wycofane z nauki już w przedszkolii i wędruje do ogrodów zoologicznych, jako eksponat.

— A małpy?

— Istnieje tu jak gdyby „fakultet” specjalny naszej szkoły. I czy pan da wiarę, że to najtrudniejszy dział nauk i tresury. Małpy wbrew przekonaniom uczą się bardzo trudno i niechętnie. Nie wszystkie też gatunki nadają się do tresury. Najtrudniej zawsze pracuje się z rezusami. Miesiącami dobierać trzeba zespoły, a nauczyć je porządku w pracy jest nieomal niemożliwością. Antropoidalne małpy, naprzykład szympansy, używane do tresury są pojętne, ale niesłuchanie kapryśne. Najmilsze może są kapucynki, ale są słabe i trudno znoszą nasz klimat, jak i trudy tresury.

* * *

Największa szkoła tresury zwierząt w Stellingen pod Hamburgiem zajmuje kilkanaście sal zapasowych, aren, maneżów i wygonów dla zwierząt. Wielki zakład importera zwierząt i ich hodowcy przerodził się w największą akademię zwierzęcego świata, sławą przerastając naszą niedźwiedzią akademię w Smorgoniach. „Kwestura” tej akademii — to biuro, zatrudniające dziesiątki urzędników, kontaktujących się z całym światem.

— Krone z Buenos-Aires, żąda zespołu lwów.

— Zakontraktować do Helsinek małpy i niedźwiedzie.

— Czy Heinrich z tygrysami może być w Paryżu we wrześniu?

Z całego świata biegną depeze, krzyżują się kontrakty i propozycje.

A na szkolnych arenach wre praca. Na jednej asystenci uczą tygrysy stawiania w piramidkach, a na drugiej cwałują żebry z małpami jako dżokejami na siodłach.

Jutro już będą w podróży do Czech i Białogrodu.

Feliks Dangel.



Małpy „kapucynki” z całego rodu małpiego najłatwiej podają się tresurze.

SZKOŁA ZWIERZĄT

S tarszy pan sam się przedstawił. Ubrany był na pół sportowo, na twarzy zaś, po prawej stronie szeroką kresą biegłą mu szrama od skroni aż do ucha, wywołując wrażenie ciągłego półuśmiechu.

— Peters!

Po prezentacji, nastąpił uścisk ręki, a wielkie jego szaro-błękitne oczy, wpatrywały się ciągle w twarz interlektora.

A więc to on, człowiek o światowej sławie, as wielkiego zakładu tresury Hagenbecka, którego nazwisko głośiły barwne plakaty cyrkowe, we wszystkich językach Europy i Nowego Świata. Wielki „dresser” i znakomity łowca zwierząt. Jeszcze przed pięciu minutami był na „wykładzie”. Na wielkiej arenie, otoczonej składaną klatką, w świetle jarzących się jupiterów, odbywał próbę z dwoma adeptami sztuki tresury, a dwanaście tygrysów popisywało się saltami przez obręcz. Zespół z sześciu „kotów” złożony jedzie jutro po Południowej Ameryki, drugi zakontraktował na ostatni sezon cyrk w Berlinie. A teraz Peters odłożył swoją szpicrutę na krzesło i rozmawia.

Mówi ciekawie, choć prosto, niewyszukanie, a przez opowieści jego, jak w baśni filmowej przewijają się kraje dalekie i ciekawe, ludzie i zdarzenia. A nadewszystko zwierzęta. Dwadzieścia pięć lat pracował w szkole zwierząt i za pół roku święcić będzie srebrne gody „profesorskie”.

Razem z nim, ćwierćwiecze swego istnienia święcić będzie nowa szkoła zwierząt.

Czy pamiętacie opowieści Londona, w których mowa jest o tresurze zwierząt? Z bezwzględnym realizmem opowiada tam „wielki tramp” o torturach więzionych drapieżców, a sceny przypiekania wielkich „kotów” żelazem, rozpalonem do białości, klucie widłami i bicie batem, zakończonym kulką ołowianą, przejmowały nas zgrozą. Pamiętacie obrazy klasyków, ilustrujące sceny i fragmenty areny starego Rzymu? Zwierzęta używane tam, jako narzędzie tortur dla skazańców, były potem same obiektem mordowania, przez pacholków areny.

Od epoki starego Rzymu i Jack-londonowskich opowiadań minęła na szczęście druga i niepowrotna epoka. Sceny zgrozy i udręczeń przeszły do smutnej historii. Teror na arenie ustąpił perswazji, bat zastąpiło dobre słowo, a przymus... przyjaźń. Przyjaźń, łącząca człowieka ze zwierzęciem. Jednym z pierwszych założycieli nowej szkoły był właśnie Peters. Stary Afrykańczyk, znający



Również zebry biorą udział w popisach cyrkowych, choć są znacznie mniej pojętne od koni.

lub pieszczotą. Oto zasyczały łukowe lampy i na piasek areny wytaczają się białe kłody polarnych niedźwiedzi. Młodzieź jest już zaawansowaną w nauce. Kolebiąc się okrażają klatkę i sadowią się na stołkach kolejno jeden po drugim. Gdy pięciu z nich siedzących na taburetach ma się wzniesić przednimi łapami w górę i trwać tak, jak żywe postumenty, niedźwiedź Tomy ma usiąść w fotelu, dobyć z pod siebie flaszkę mleka i podtrzymując ją łapami, wypić do dna. Ale Tomy jest dziś w złym humorze i sprawę upraszcza. Nie siadając na krzesło sięga od razu po butelkę.

— Żle Tomy! upomina go nauczyciel. Na foteli!

Tomy się marszczy i opiera, ale zły humor rozprasza kawałek piernika, dobyty z kieszeni dressera. Tomy zapomina o kapryśności i siada na krzesło wielkoluda. Drugi kawałek ciasta to już nagroda, a ponieważ Tomy, jak każdy niedźwiedź jest łakomy, by zdobyć trzeci kawałek przysmaku, sięga po flaszkę i wykonuje „numer”.



U góry: Serja znaczków finlandzkich, wydana na cele Czerwonego Krzyża. — W środku: Dalsza serja z kraju „Tysiąca Jezior”, która ukazała się w czasie mistrzostw narciarskich. U dołu: Dwa nowe znaczki ks. Monako.

Monako jest jednym z państw najtrudniejszych do skompletowania, a zresztą wszystkie małe kraje, jak np. Luxemburg, San Marino, Liechtenstein są przeważnie bardzo

Urządzasz się wygodnie, stary przyjacielu!...

Odlatujesz sobie prosto i nie troszczysz się o dalszy los nowego obywatela tego świata. Wówczas rozpoczyna się moje zadanie. Od samego początku wzmacniam wrażliwe ciało i delikatną skórę dziecięcia.

Wszyscy — bez względu na płeć i wiek — znajdują we mnie wiernego towarzysza, gotowego każdej chwili do dodania skórze nowej siły. A siła ta — to EUCERYT, środek wzmacniający idealnie skórę. Jemu zawdzięczam swą popularność.

Cena od zł 0,40 do 2,60

PEBECO
Spółka Akcyjna
w Poznaniu



slabymi punktami w wielu zbiorach — gdyż trudno niezmiernie znaleźć tam korespondentów.

Naturalnie, że i państwo ruletki poszło za brzydkim przykładem wszystkich państw europejskich i napelniło kasę swego jedynego urzędu pocztowego napewno dość pokazną kwotą, uzyskaną za 40000 bloków z podobizną księcia. Blok ten nie jest ani specjalnie ładny, a „mistrz” Cheffer też nie powiększył swej sławy nowym obrazem. Kolor bloku lila, format 10×12 cm. Format bloku belgijskiego reprodukowanego w poprzednim numerze 14×11,5 cm.

Monako zmieniło również najniższe wartości za 5 i 10 centimów (0,9 i 1,8 grosza!), uważając, że i te egzemplarze wypadają drukować stalorytem. Całe szczęście, że frank francuski stoi tak nisko, bo bez większego uszczerbku można sobie pozwolić także na całą serję przedrukową. Położono bowiem widocznie kres znaczkom t. zw. „recouvrements”, a zmysł oszczędności kazał zużytkować pozostałe zapasy. Tak więc serja obejmuje wartości 5c/10, 10c, 15c/30, 20c/30, 25c/60, 30c, 50c/60, 65c/1f, 85c/1f, 1fr, 2,15fr/2f, 2,25fr/2f, 2,50fr/2f. W niektórych sztukach zmieniono więc tylko napis „recouvrements” na „postes”, a wartość pozostała ta sama.

Sukcesy naszego Maruszarza odbiły się szerokim echem w całym świecie sportowym, a w filatelistyce pamiętać będziemy tegoroczne parciarskie mistrzostwa „Federation Dokończenie na str. 31-cj.



z doświadczenia drugich.

W wysiłku związanym z pokonywaniem przeszkód życiowych i intensywną pracą zawodową, organizm zużywa się i słabnie. Zapobiegaj więc póki czas! Wzmacniaj stale mięśnie i nerwy, usprawniaj funkcje ustroju, czyń organizm odpornym: pij Ovomaltynę! Smaczna, łatwostrawna i łatwo przyswajalna Ovomaltyna Dra Wandera jest koncentratem najszlachetniejszych składników odżywczych. Jako pełnowartościowa odżywka witaminowa tworzy ona w organizmie wał ochronny przeciw fizycznemu i psychicznemu wyczerpaniu. Dzięki zawartości lecytyny, głównego pokarmu komórek nerwowych, wpływa Ovomaltyna na spokojny, krzepiący sen, ułatwia pracę fizyczną i umysłową i powoduje dobre samopoczucie.

Utrzymując organizm w pełni sił i sprawności, przedłużasz młodość i zdolność do pracy.

Ovomaltyna wzmacnia chroniąc i chroni wzmacniając.

OVOMALTINE



Blok ks. Monako z wizerunkiem panującego księcia.



SZWEDZKA SZTUKA STOSOWANA

Artystyczny przemysł szwedzki w ostatnich dziesiątkach lat naszego stulecia wysuwa się na naczelne miejsce w Europie. Podczas kiedy inne kraje nękane były wojną, w Szwecji życie ekonomiczne i artystyczne rozwijało się normalnie według upodobań starej i wiekowej kultury.

Szereg wystaw urządzonych przez Szwecję, kolejno w stolicach Europy, wykazały, jak piękny i bogaty jest ich dorobek na polu przemysłu artystycznego. Wiekową kulturę szwedzką możemy studjować, zwiedzając n. p. takie Muzeum Narodowe w Sztokholmie „Nordiska Musett”.

Sztukę ludową posiada Szwecja od wielu stuleci, na pierwszym miejscu wysuwały się zawsze tkaniny i dywany. Na tych starych ludowych motywach opierała się też głównie artystyczna kultura Szwecji w XIX i na początku XX wieku. Głównym jej pionierem był Artur Hazelius i jego towarzysze. Zaczeli oni wyciągać z ukrycia i zapomnienia zabytki starej sztuki ludowej, a po chatach i osiedlach wiejskich znaleźli tego materiału mnóstwo. Były to prawdziwe skarby: sprzęty, hafty, tkaniny, dywany. Regionalne te zbiory wystawił Hazelius na wystawie w Wiedniu w roku 1873. Znalazły wielkie uznanie i stawiane były jako przykład do naśladowania.

Blisko przed stu laty została założona organizacja „Svensk Hemsjöld” (Szwedzki przemysł domowy) i po dzień dzisiejszy zajmuje ta organizacja stale swoje kierownicze naczelne miejsce. Zainteresowano artystów w tworzeniu wzorów artystycznych przedmiotów domowego codziennego użytku, jak meble, szkło, ceramika, tkaniny. W ten sposób praca rąk wypierała gwałtownie szablonołą pracę fabryczną. Nie było to jednak tak zupełnie bezapelacyjnie dobre. Na wystawie światowej w Malmö w roku 1914, zwaną „Wystawą Bałtycką”, wyroby tkackie maszynowe szwedzkie wykazały w porównaniu z innymi krajami duże zacofanie. Natomiast wyroby ręczne były na wysokim bardzo poziomie. Od tej wystawy

Szwecja zreorganizowała całkowicie swój przemysł artystyczny tak domowy jak i fabryczny, nastąpił mianowicie „modus vivendi” pomiędzy artystami, kupcami i fabrykantami. — Pracę tę podjęło przede wszystkim Szwedzkie Towarzystwo Słöjdu.

Przekonanie artystów o możliwości tworzenia artystycznych wzorów dla masowej produkcji codziennego użytku było pracą mozolną i trudną. Z drugiej zaś strony trzeba było przekonać fabrykantów, że estetyka stosowana umiejętnie, podnosi o wiele tę produkcję. Fabryki zaangażowały mnóstwo artystów do stałej



Nowoczesny pierścionek szwedzki, proj. jubilera nadwornego w Lund, Wiwen Nilssona.

współpracy, co zdecydowało o naganiu fabrycznym przedsiębiorstwom nowego charakteru i wyróżnienia szwedzkiej produkcji na rynku światowym. Od roku 1918 zaczęło Swenska Slöjdföreningen (Szwedzkie Towarzystwo Słöjdu) organizować wystawy swoich wyrobów zagranicą, również po całej Szwecji. Ostateczny kompletny sukces osiągnięto w roku 1930, na wielkiej wystawie w Sztokholmie. Obecnie więc w Szwecji estetyczne formy przedmiotów codziennego użytku mają zastosowanie prawie ogólne, wypierając przemożenie i zwycięsko przedmioty brzydkie i szablonowe. Równocześnie popyt na wyroby artystyczne luksusowe i mody na szerokim świecie stałe się powiększa. Produkcja luksusowa szwedzka doby obecnej odrzuca w ogromnej mierze przeładowanie ornamentacjami a dąży do osiągnięcia efektu, za pomocą szlachetnego kształtu i materiału. Spozrzegamy to

Na lewo: Fragment pokoju mieszkalnego na wystawie w IPS-ie — wnętrza wedle projektu A. Larssona.



Ozdobne wazony o ciekawej technice kompozycji Ohrströma.



Powyżej: Pokój mieszkalny — meble wedle projektu E. Svetberga, tkaniny kompozycji Astrid Sampe-Hultberg.

głównie w działach produkcji szklanej i ceramiki.

Warszawa ogląda po raz pierwszy u siebie Szwedzką Wystawę Przemysłu Artystycznego. Mieści się ona w salonach Instytutu Propagandy Sztuki (I. P. S.) Królewska 3. Jest to oficjalna szwedzka kulturalna manifestacja, celem nawiązania stosunków handlowych z Polską, na tem polu zapoznając Polskę ze swoją produkcją. Protoktorat

nad wystawą objęli J. K. W. następcą tronu szwedzkiego Gustaw Adolf i Pan Prezydent R. P., prof. Ignacy Mościcki.

Mieszkanie i jego celowe, wygodne i ładne urządzenie wybija się w dobie dzisiejszej na plan pierwszy, jako zagadnienie społeczne, a zarazem przedmiot ogólnego zainteresowania. To też obecna Wystawa Szwedzka przedstawia nam prawie wyłącznie przedmioty, mające zastosowanie w domu. Na staranie, aby mieszkanie w Szwecji było i ładne i wygodne, wpływa zapewne i to, że Szwedzi ze względu na swój klimat wiele czasu przebywają w mieszkaniu. W roku obecnym wprowadzono nawet rządowe pożyczki o niskim oprocentowaniu dla niezamożnych młodych małżeństw, celem dostarczenia im środków na urządzenie mieszkania, widać więc, jak kwestja mieszkaniowa traktowana jest tam na serio. Oglądając obecną wystawę, widzimy, że problem uczynienia z mieszkania miejsca idealnego pod każdym względem, został kompletnie osiągnięty. Cała wystawa, to jakby jeden jasny promień słoneczny radości życia. Wszystkie kolory przedziwnie czyste, jasne, przeważnie pastelowe, harmonijnie ze sobą połączone. W jednym z pokoi np. widzimy ten sam dominujący kolor w leżącym na podłodze kilimie, co kolor drzewa w meblach, albo kolor obicia da-

nych mebli z deseniem na firankach w tymże pokoju. Szwedzi lubują się naogół w żywości, jasności i wesołości kolorów, mając aż nadto dosyć ciemnych krótkich swoich dni; chcą więc, aby w mieszkaniu było przeciwnie — jasno i wesoło. Bogate jest tu oświetlenie elektryczne. Piękne, różnorodne wazy napełnione ciętymi kwiatami lub jemiolą podnoszą jeszcze bardziej dodatnie wrażenie.

Wszędzie, czy to w meblach, czy w ceramice, szkle, kryształach, biżuterji, uderza ją harmonja linii, prostota, elegancja, bezpretensjonalność; dziwnie to kojąco wpływa na zmęczone szarżyną dnia i przykrościami ludzkie nerwy. Całość, jako nadzwyczaj udalna, pozostawia po sobie niezatarte miłe wspomnienie.

Ceny na Wystawie są bardzo wysokie, do czego przyczynia się w dużej mierze wysokie cło.

Pomimo tego, jak mi mówił oprowadzający mnie po Wystawie dyrektor Muzeum



Ryba z gliny — kompozycja Tyra Lundgren.

Narodowego w Sztokholmie, M. Erik Wettergren, sprzedano w Warszawie po trzech dniach więcej, aniżeli podczas całego trwania zeszłorocznej Wystawy w Paryżu.

Wracając do eksponatów widzimy, że tkaniny oparte są przeważnie na wzorach o motywach ludowych. Niektóre piękne kilimy są kopjami starych. Lniane wyroby adamaszkowe są pierwszorzędnej jakości dzięki specjalnemu gatunkowi lnu, rosnącemu w środkowej i północnej Szwecji. Panuje tu przewaga motywów kwiatowych i to kwiatów polnych, tak bardzo miłych sercu Szweda. Meble posiadają charakter wypoczynkowych a zarazem artystycznych, są bardzo różnorodne, przeto unika się jednostajności. — Dział ceramiki nadzwyczaj bogaty i różnorodny. Obok form i kolorów opartych na wzorach regionalnych starych, widzi się też dużo innych kierunków, np. cała kolekcja przepięknych waz o szmaragdowym kolorze z wtloczonymi wzorami srebrnymi o motywach chińskich, wężach, smokach itd. Cechą obecną ceramiki szwedzkiej jest dążenie do silnego uwydatnienia efektu materiału kosztem ornamentacji; przykładem tego są przedmioty z gliny palonej „Farssta“, której efekt opiera się wyłącznie na brunatnych, błękitnych, zielonych lub czerwonych glazurach, mieniących się odcieniami barwy szarej. Piękne a proste i niewyszukane są wyroby Lisbety Job biało glazurowane, przedewszystkiem zaś jej kwietne misy, okazy najbardziej nordyckie.

Prace jubilerskie też bardzo proste w linjach, a nadzwyczaj efektowne, przeważnie połączenie srebra z kryształem górskim. Szkło, to jeden z bogatszych działów, bardzo ciekawy i piękny. Widać tu starannie podniesienie efektu grubego i przezroczystego kryształu. Uwagę zwraca kryształowa waza, mająca po jednej stronie wycelowaną postać św. Franciszka, po drugiej zfruwające do niego ptaszki. Szkło „Graag“ niesłychanie efektowne i trudne w wykonaniu, jest przedewszystkiem szkłem luksusowym.

Dział wspaniałych wydawnictw, wyrobów skórzanych dopełnia całości ze wszech miar godnej widzenia wystawy. Z. Chelmieka.



Proste w kompozycji oryginalne wyroby z srebra, cyny i brązu. Ciekawe są motywy zegaru słonecznego, umieszczonego na okrągłej metalowej tarczy. (Projekt S. Blomberg i H. Gehlin).

Na lewo: Praktyczny fotel, połączony z pulpitem (z wystawy w IPS-ie).



Od lewej: Kryształy szwedzkie o ciekawych motywach i kształtach z fabryki szkła w Orrefors. — Nowoczesna ceramika szwedzka o motywach ludowych, kompozycji Lisbet Jobs.

„Powrót Turlendany”

GABRIELE D'ANNUNZIO.

PRZEKŁAD HELENY HELLERÓWNY
Z WŁOSKIEGO

Śmierć wielkiego powieściopisarza i poety Gabriela d'Annunzio przypomina światu tę wysoce ciekawą osobistość, której nazwisko przez długie lata uważane było za jedno z najwybitniejszych w literaturze europejskiej. Poniżej zamieszczona nowela pochodzi z pierwszych lat XX-go wieku i orjentuje nas w wysoce oryginalnym charakterze dzieł wielkiego autora.

Karawana posuwała się naprzód wzdłuż morza. Na jasnych pagórkach wybrzeża znowu budziła się wiosna. Zieleń lśniła w najróżnorodniejszych odcieniach; kwitnące drzewa poruszały się pod tchnieniem zachodniego wiatru, tracąc jak się zdaje przytem wiele swych kwiatów, gdyż wzgórza wydawały się czerwono-fioletowe. Przez chwilę miało się wrażenie, że dal drży i zacier się, jak obraz na tafli wód lub malowidło, tracące barwy z biegiem lat.

Morze błyszczało i przypominało swą błyszczącą jasnością perski turkus. Tu i ówdzie na wodzie wirowały pasy o zabarwieniu ciemniejszym.

Turlendana, który po długoletniej nieobecności niemal zupełnie przestał się orjentować w okolicy i wskutek licznych wędrówek zatracił przywiązanie do ojczyzny, siedł znużonym, nierównym krokiem przed siebie, nie rozglądając się wcale.

Ponieważ wielbłąd przystawał przy każdej kępcie dzikich ziół, popędzał go krótkim, ochrypłym okrzykiem. I wielki, rudowłosy czworonóg podnosił powoli głowę, miażdżąc w ruchliwych szczękach pokarm.

— Wio, Barbara!

Mała, śnieżnobiała oślica Zuzanna, drezczona ustawicznie przez małą, wydawała od czasu do czasu głośny krzyk bólu, tak, jakby błagała, aby ją uwolniono od jeźdźcy. Ale Zawali podskakiwała niemordowanie po grzbiecie zwierzaka szybkimi, krótkimi ruchami, to bawiac się, to złoścąc, wskakiwała na głowę i czepiała się długich uszów, chwytając rękoma ogon, szukała czegoś z uporem w sierści i krzywiąc pociesznie twarz, udawała, że je. A potem siadała nagle, spoglądała ze zdumieniem okrągłemi, o pomarańczowej barwie oczami, na morze, podczas gdy jej czoło marszczyło się gniewnie, a delikatne, różowe uszka drżały, jak gdyby z przestachu. I po jakimś czasie zaczynała znów z szyderezym grymasem zabawę.

— Wio, Barbara!

Wielbłąd nadstawił uszy i ruszył w drogę. Gdy grupa dotarła do zarośli na lewym brzegu koło ujścia Pescary — widać już było chorągiewki na masztach, stojących w przystani łodzi — Turlendana zatrzymał się celem ugaszenia pragnienia.

Rodziny potok niosł w stronę morza wiecznie płynącą falę swego spokoju. Pokryte wodną roślinnością brzegi milczały i spoczywały znużone.

Ponad wszystkim ciążyła cisza.

— Pescara! — powiedział Turlendana i zatrzymał się z wyrazem ciekawości, tak, jakby mimowoli coś sobie przypominał. Stał i patrzył. A potem zszedł na skraj wybrzeża, gdzie piasek był czysty, i ukląkł, aby zaczerpnąć ręką wody. Wielbłąd pochylił szyję i pił powoli. Oślica piła także, a mała naśladowała człowieka i czerpała wodę maleńkimi rączkami o niebieskawej barwie indyjskich fig.

— Ruszaj, Barbara!

Wielbłąd nadstuchiwał, przestawszy pić. Z warg sączyły się krople wody i widać było bezbarwne podniebienie i wielkie, żółtawe zęby.

Grupa weszła na ścieżkę, którą mieszkańcy wybrzeża wydeptali w zaroślach. Słońce zachodziło, gdy doszli do Rampigna.

— Czy to Pescara? — zapytał Turlendana jakiegoś żeglarka, który siedł wzdłuż kamiennego parapetu.

— Tak, to Pescara — odparł żeglarz zdumiony widokiem zwierząt.

I porzucił swe zajęcia, by pójść za nieznanym.

Inni żeglarze przyłączyli się do nich. Niebawem utworzył się rój ciekawskich, który towarzyszył Turlendanie, idącemu spokojnie dalej. Gdy doszli do mostu, wielbłąd nie chciał przejść na drugi brzeg.

— Wio, Barbara, wio, wio!

Turlendana popędzał cierpliwie zwierzę. Ale wielbłąd z uporem ukląkł i położył głowę na prochu, jakby zamierzał długo tam pozostać. Tłum gapiów, ochłonawszy ze zdumienia, hałasował i krzyczał chórem: „Barbara! Barbara!”

A ponieważ dla ludzi miejscowych mała nie była nowością, gdyż żeglarze przywozili do ojczyzny z dalekich podróży morskich zarówno mały, jak papugi, drażnili Zawali i podawali jej migdały, które małka otwierała i łapczywie zajadała.

Po długim biciu i nawoływaniu udało się wreszcie Turlendanie pokonać upór wielbłąda. Olbrzymi stwór z skóry i kości podniósł się z wahaniem wśród przynaglającego go głumu.

Ze wszystkich stron nadbiegali żołnierze i mieszczanie, by przyjrzeć się wypadkom na moście, który trzeszczał pod ciężarem, jak potężna, pływająca tratwa. Lud hałasował i powstało takie zamieszanie, że Turlendana nie mógł się ruszyć z mostu ze swemi zwierzętami. Olbrzymi wielbłąd, górujący ponad wszystkimi, poruszał leniwie szyję, jak jakiś czarodziejski, owłosiony wąż.

— Barbara! Barbara! — krzyczał lud, z natury wesoły i lubiący hałasować.

Turlendana, który opierał się o wielbłąda, doznał uczucia niemal ojcowskiej dumy. Ale oślica wydała nagle taki przeraźliwy głos, że rozległy się śmiechy. I ten serdeczny śmiech przenosił się z jednego końca mostu na drugi, jak woda, która spływa po kamieniach stoku.

A potem Turlendana torował sobie dalej drogę poprzez tłum, a nikt go tam nie znał.

Gdy dotarł do bram miasta, gdzie siedziały kobiety z świeżo złowionymi rybami w koszach, podszedł do niego Binchi-Banche, mały człowieczek o żółtawej, pomarszczonej twarzy, przypominającej wyschniętą cytrynę. Podobnie, jak wszystkim obcym, przybywającym do tych okolic, zaofiarował Turlendanie swe usługi w wyborze gospody.

Najpierw, patrząc na Barbarę, zapytał:

— Czy złośliwy?

Turlendana zaprzeczył, uśmiechając się.

— Więc dobrze — rzekł uspokojony Binchi-Banche. — Polecam panu gospodę Róży Schiavony.

Otoczeni tłumem gapiów udali się do San Agostino. Z okien i balkonów kobiety i dzieci przypatrywały się ze zdumieniem wielbłądowi, podziwiali wdzięk małej, białej oślicy i śmiali się z pociesznej małpki.

Nagle wielbłąd spostrzegł jakiegoś nawpół

zasuszone ziele, zwisające z niskiego balkonku, wychylił szyję i wysunął wargi, aby je pochwytać i zerwał je. Na ulicach dały się słyszeć śmiechy i okrzyki, jak w karawale, w czasie pochodu masek:

— Wiwat! Wiwat!

Niezwykły widok i wiosenne powietrze upajały wszystkich.

Binchi-Banche zatrzymał się przed domem Róży Schiavony, w pobliżu Portanova. — To tu — rzekł.

Niepozorny dom o jednym szeregu okien był ozdobiony nazewnątrz napisami i dziwnymi malowidłami. Belki przyozdabiały ukrzyżowane nietoperze, a przed środkowym oknem wisała czerwona papierowa latarnia.

Tutaj znajdowali schronienie przyjezdni, należący do najrozmaitszych kategorii ludzi. Nocowali tu woźnice, cyganie z Sulmony, handlarze koni, garncarze, tokarze z Buccianico, żołnierskie dziewczki z San Angelo, dudziarze z Atiny, znachorzy, złodzieje i czarownice.

Binchi-Banche był przywódcą tej hołoty, a Róża Schiavona jego czcigodną protektorką.

Wstrętna kobieta, podobna do karlicy, ukazała się w progu, zwabiona hałasem.

— Co to? — zapytała podejrzliwie.

— Ten oto człowiek poszukuje dachu nad głową dla siebie i swych zwierząt, Donno Rózo.

— Ile zwierząt?

— Dla trzech, Donno Rózo: mały, oślica i wielbłąd.

Lud nie zwracał uwagi na rozmowę. Jedni bawili się z małą, dotykali nóg wielbłąda, inni znów, którzy niegdyś zwiedzili portowe miasta Małej Azji, opowiadali o zaletach wielbłądów i o łańcach, jakie te zwierzęta wykonywały, dźwigając na szyjach muzykantów i nawpół nagie kobiety.

Stuchacze, pragnąc usłyszeć coś więcej o tych cudach, prosili jednogłośnie:

— Opowiadajcie! Opowiadajcie!

I wszyscy w milczeniu, z rozwartemi szeroko oczyma, ustawili się w koło w oczekiwaniu wrażeń. Jakiś stary strażnik, z zaczerwienionym wiatrem z nad morza powiekami, zaczął się zachwycać azjatyckimi krajami i stopniowo uniósł się i wpadł w upojenie pod wpływem własnych słów. Z zachodzącego słońca zdawała się promieniować jakaś egzotyczna opieszałość. W oddali na morzu kołysały się barki rybackie, pokryte warstwą soli; a ponieważ mineral ściągał wieczorne światła, barki lśniły tak, jakby pokryte były drogocennymi kryształami. Na zielonkawym niebie ukazywała się już tarcza księżycy.

— Opowiadajcie, opowiadajcie! — prosili znowu młodzi stuchacze.

W międzyczasie Turlendana ulokował zwierzęta i nakarmił je, poczem wyszedł z Binchi-Banchą.

— Czy są tu jakieś winiarnie? — zapytał Turlendana.

— Owszem, proszę pana — odparł Binchi-Banche.

I podniósłszy poczerwiałe ręce, dotykał wskazującym palcem prawej ręki końców palców lewej, wliczając przytem:

— Winiarnia Speranza, winiarnia Buony, winiarnia Assau'a, winiarnia Jarricante'a, winiarnia ślepej Turlendany...

Dokończenie na str. 12-tej.



Okieć
wiosen
w
Davos
Fot. Z. Borzęc

— Ach — zawołał spokojnie nowoprzybyli.

Binchi-Banche podniósł bystre, zielonkawo oczka.

— Czy był pan już tam kiedy?

I nie czekając odpowiedzi, ciągnął dalej, z właściwą mieszkańcom Pescary gadatliwością:

— To duża winiarnia i podaje się tam najlepsze wino. Ta ślepa, to ta, która miała czterech mężów...

Rozemiał się, przyczem jego żółtawa twarz zmarszczyła się, jak żołądek przeżuwacza.

— Pierwszym jej mężem był Turlendana, który jako żeglarz wyjechał z okrętami króla Neapolu do Indji, Francji, Hiszpanji, a wkońcu do Ameryki. Zginął z całym okrętem na morzach, nikt nie wie gdzie i nie można go już było odnaleźć. Uplynęło już od tego czasu trzydzieści lat. Był silny, jak Samson, podnosił kotwicę jednym palcem. Biedny chłopak! Tak, tak — kto puszcza się na wody, źle kończy.

Turlendana słuchał spokojnie.

— Po pięcioletnim wdowieństwie wzięła sobie drugiego męża, syna Ferranta z Ortony; był to wcielony djabeł, który miał konszachty z przemysłnikami w czasach, kiedy to Napoleon bił się z Anglikami. Szmuglowali z Francavilli na angielskich okrętach kawę i cukier aż do Silvi i Montesilvano. Koło Silvi znajduje się wieża, z której dawali sobie tajemne znaki. A kiedy patrol przechodził obok — raz, dwa, raz dwa — wyskakiwali wszyscy zza drzew...

Opowiadający zapalił się i zapominając o wszystkim, opisywał szczegółowo swe przeżycia, ozywając swe opowiadanie gestami i okrzykami. Wreszcie żołnierze Joachima Murata zastrzelili w nocy na wybrzeżu syna Ferranty.

Trzecim mężem był Titino Passacantando; zmarł w swem łóżku na brzydką chorobę. Czwartym żyje — Verdura, dobry chłop. Nalewa wino, więc zobaczy go pan. Doszedłszy do wychwalanej winiarni, rozstali się.

— Dobranoc panu.

— Dobranoc.

Turlendana wszedł spokojnie. Goście, siedzący przy długich stołach, przyjrzeni mu się z ciekawością. Gdy zamówił przekąskę, Verdura poprosił go na górę, gdzie były już stoły nakryte do kolacji.

W pokoju nie było jeszcze gości. Turlendana usiadł i zaczął jeść. Jadł dużemi kęsami i trzymał ciągle głowę nachyloną nad talerzem. Był niemal całkiem лысы i miał na czole i policzku głęboką, czerwonawą bliznę. Gęsta, siwa broda sięgała aż po jego wystające kości policzkowe. — Bronzowawa sucha i szorstka skóra, zniszczona nieregularnym trybem życia, wysuszona promieniami słońca i pomarszczona naskutek zmartwień, wydawała się dziwnie sucha. — Czas nadał jego oczom i rysom twarzy kamienną nieczulość. Verdura usiadł z ciekawością naprzeciw nieznanemu i obserwował go. Gospodarz był dość otyły, a na jego różowej twarzy uwidaczniały się czerwone żyłki, jak na śledzionie wołów.

Wkońcu odezwał się:

— Z jakiej okolicy przybywacie?

— Zdaleka — odparł, nie podnosząc oczu Turlendana.

— A dokąd podążacie? — wypytywał w dalszym ciągu Verdura.

— Zostaję tutaj.

Ostupały Verdura zamilkł. Turlendana odejmował rybom głowy i ogony i zjadał jedną po drugiej, rozgryzając ości. Po kilku kęsach popijał wino.

— Macie tu znajomych? — zagadnął go znowu Verdura, gdyż drżał z ciekawości.

— Możliwe — odparł lakonicznie Turlendana.

Handlarz win, wyrażony z równowagi małomównością nieznanego, zamilkł ponownie.

Po krótkiej przerwie Verdura otworzył znowu usta:

— Gdzie urodził się wasz wielbłąd? Czy obydwa garby są naturalne? Jak można oswoić takie duże, silne zwierzę?

Turlendana pozwolił mu mówić, nie ruszając się.

— Jak pan się nazywa?

Turlendana podniósł głowę z nad talerza i odrzekł krótko:

— Nazywam się Turlendana.

— Co?

— Turlendana.

— Jaki?

Gospodarz był lak zaskoczony, że zgłupiał. Równocześnie w głębi jego serca zaczęło się rodzić uczucie lęku.

— Turlendana... stąd?

— Stąd.

Verdura wytrzeszczył na przybysza niebieskie oczy.

— Więc nie umarliście?

— Nie, nie umarłem.

— I jesteście mężem Rozalby Cateny?

— Tak.

— Ależ w takim razie — zaczął Verdura z bezradnym gestem — w takim razie jest nas dwóch?

— Tak, dwóch.

Przez chwilę milczeli obaj. Turlendana jadł spokojnie ostatnią skórkę chleba i słychać było ciche trzeszczenie.

Nagle Verdurę ogarnęła szalona radość.

— Chodź do Rozalby! Chodź, chodź!

Ciągnął przybysza za rękę wśród grup pijaków i krzyczał w swem podnieceniu:

— To Turlendana, żeglarz Turlendana — mąż mojej żony... Turlendana... Turlendana!

Dokończenie ze str. 5-ej.

A było na co patrzeć — było czego słuchać wówczas we Wiedniu. „Fremdenverkehrkommission“ postarała się o to, że w festiwalach 1929 roku wzięli udział niemal wszyscy najlepsi artyści austriaccy i niemieccy oraz wielu o głośnych nazwiskach z innych krajów. Na plan pierwszy wybijał się specjalnie ułożony repertuar teatrów muzycznych i dramatycznych. W Operze państwowej oklaskiwano Jeritę w operach Wagnera, Benjamina Gigli i Giacoma Lauri-Volpi w poematach Pucciniego i Verdiego — podziwiano świetną reżyserję niezawodnego Reinhardta w widowisku Büchnera „Śmierć Dantona“, które odegrano kilkanaście razy na dziedzińcu arkadowym ratusza przy udziale tłumów publiczności.

Niesłabnącem powodzeniem cieszyły się imprezy muzyczne, odbywające się „pod gołym niebem“, w cudnych parkach wiedeńskich. Tam koncertowały orkiestry Filharmoników i Opery pod batutą takich sław, jak Furtwaengler, Schalk, Nedbal, Strauss (wnuk) i in., a program tych występów obejmował przedewszystkiem kompozycje Jana Straussa, którego pamięci poświęcono pierwszy tydzień festiwalu.

Na deskach „Burgtheatru“, „Akademie-theatru“, teatru „in der Josefstadt“ i in., można się było rozkoszować zarówno doskonałą grą sław aktorskich oraz reżyserją „asów“ teatru, jak i umiejętnym doбором dzieł z wielkiego repertuaru klasycznego. Mniejsze sceny nie pozostały w tyle: „Renaissancebühne“ gościła słynną Sari Fedak, „Kammerspiele“ Hansa Mosera, piękną Friedl Herlin i Trude Brionne, „Komödie“ wystawiała głośną sztukę „Dollars“ w obszarze zagranicznej.

Miłośników muzyki operetkowej pociągały przedstawienia „Johann Strauss-theater“, „Stadttheater“ i „Theater an der Wien“,

gdzie z olbrzymim powodzeniem grano operetki Straussów, Lehara, Falla i Nedbala. Nikt też z widzów nie wątpił, iż na scenach tych teatrów danem mu było oglądać widowiska, jedyne w swym rodzaju, jeśli o doskonałość chodzi, daleko wyprzedzające to wszystko, co w innych krajach demonstrowano w kiejkiej imitacji.

Program imprez sportowych, bogaty i poza festiwalami, urozmaicono na okres uroczystości i obchodów, sprowadzając głośne zagraniczne drużyny piłkarskie i pływackie oraz aranżując międzynarodowe turnieje tenisowe, golfowe, rozgrywki polo, wyścigi konne płaskie i kłusaków z udziałem najlepszych sportowców Europy.

Dla mas jednak największą atrakcją pozostało to, co Wiedeń w okresie festiwalu przeżywał na swych ulicach. Tu na czoło wszystkich imprez wybił się historyczny pochod rękodzieła wiedeńskiego w dniu 9 lipca, któremu przypatrywały się setki tysięcy osób, przybyłych w tym dniu z najdalszych zakątków Austrii. Stojąc wówczas na trybunie, wzniesionej naprzeciw parlamentu, przed którą defilowały wszystkie cechy wiedeńskie w świetnym, barwnym korowodzie, cofnąłem się myślą wstecz do roku 1910, gdy ulicami Krakowa, wspaniale udekorowanymi, przeciągał pochod grunwaldzki. — Wówczas niejedno musiało ująć moje uwagi, bo byłem jeszcze dzieckiem, ale ogólne potężne wrażenie tej manifestacji narodowej pozostało na zawsze w pamięci. W 19 lat potem we Wiedniu odżyły me wspomnienia na widok podobnie pięknego pod względem malarskim i rozmiarami równie imponującego obrazu, jak ten, który oglądałem na rynku krakowskim. W jednym i w drugim obrazie przepiękną była scenografia — przemówiły mury historycznych budowli i barwne stroje minionych wieków. Serca tłumów wprawiło w jeden zgodny

rytm porywające uczucie miłości i przywiązania do wszystkiego, co wydał kraj i miasto rodzinne — do tego co na przestrzeni wieków stało się synonimem Ojczyzny.

Przeciągający Ringiem od Votivkirche aż po Pratersternu pochod witała wszędzie burza oklasków. Wśród gęstych szpalerów i ad hoc wzniesionych trybun defilowały grupy cechów wiedeńskich, każda skomponowana jako odrębna całość z artystycznie przystrojonym wozem lub ekwipażem pędzącym, wiozącym jakąś alegoryczną postać, lub też miniaturowy warsztat pracy danego cechu. Między poszczególnymi grupami rozmieszczono słynne zespoły taneczne Wiesenthal, Bodenwieser i in., które idąc popisywały się wspaniałym tańcem, oklaskiwane bez końca. Orkiestry, wojsko, reprezentanci innych stanów, organizacji społecznych i sportowych — wszystko to nadało pochodowi ramy dawno nie oglądane na ulicach Wiednia. To też nie dziwnego, że ludność stolicy naddunajskiej z dumą spoglądała na swych reprezentantów. Odżyło w niej wówczas z całą mocą przeświadczenie o wielkiej roli, jaką dzieje przeznaczyły wolnej, niepodległej Austrii i jej prastarej stolicy.

* * *

Dziś wszystko to pozostało tylko wspomnieniem. Ulicami Wiednia ciągną pochody, z obcą pieśnią na ustach tłumów, które zapomniały, że jeszcze „wczoraj“ żyły w rytm innych melodyj. Na miasto Jana Straussa padł cień. Dawna swoboda, urok i wdzięk wiedeńczyków zgasty chyba bezpowrotnie w żelaznym uścisku brunatnych koszul.

Wiedeń — miasto marzeń wszystkich artystów, stolica beztróskiego uśmiechu — przestał istnieć!

Juliusz Leo



Na lewo: Popiersie znakomitego dramaturga, ustawione w gmachu Teatru im. Słowackiego w Krakowie.

ludniowi teren opadał terasami, na pierwszym planie łąwy kolorowe kwiatów, poniżej sad.

Rostworowski, który wtedy był artystą i tylko artystą, marzył, że tuż obok na stromym lesistem wzgórzu zbuduje sobie dom, coś jakby mieszkalną wieżę, w której na piętrze będzie okrągła sala z oknami-witrażami, wychodzącymi na trzy strony świata, na dolinę Raby, na lesiste góry, które we wigilję św. Jana zapalały się setkami ognia, na tę ogromną, bo kilku-milową scenę, zamkniętą przecinającymi się kulisami gór. Na to wszystko patrzyło się z łoża — okien naszego mieszkania. W czerwcowe noce dom rozbrzmiewał muzyką, która szła w przestrzeń.

dogmatyzm życiowy daleki był od niego, a opinie wypowiedane zawsze gotów był opatrzyć znakiem zapytania. Jeżeli chodzi o jego artystyczną drogę, to był to może jeden z pierwszych na niej etapów.

Zbliżywszy się do mnie osobiście, zetknął się Rostworowski z moim warsztatem malarskim i zaczął z całym impetem sobie właściwym chłonać jego atmosferę; odnajdywał w nim atmosferę sztuki, którą namiętnie kochał. Przypuszczam, że nabrawszy zaufania do tego warsztatu, sprawdzał na nim swoją kalkulację artystyczno-filozoficzną i egzaminował swoje artystyczne dążenia i otrzymane już rezultaty. Przypuszczam dalej, że to co robiłem i to, co z nim mówiłem, było

DROGA ROSTWOROWSKIEGO-ARTYSTY

Napisał
Józef Mehoffer



„Trudno o dom...”



„...pejzaż...”

JÓZEF MEHOFFER: „JANKÓWKA” (TRZY PEJZAŻE).

Zamieszczamy niezwykle wartościowy szkic o Karolu Hubercie Rostworowskim, pióra jego przyjaciela rektora Józefa Mehoffera, jednego z najznakomitszych polskich malarzy. — Szkic ten został wygłoszony przez autora na Akademii pośmiertnej ku czci Rostworowskiego, w dniu 27-go lutego 1938 r. w Krakowie.

Red.

Z Karolem Rostworowskim poznaliśmy się ja i żona moja w roku 1900; przyjazny i długoletni stosunek łączył z nim odtąd nas oboje, przeto wspomnienie o nim i rozważanie jego artystycznej natury, jakie wypowiem, pochodzi od nas obojga. Rostworowski przyjechał z Lipska, gdzie studjował muzykę. Miał wydać wtedy tomik wierszy pod tytułem „Tandeta”. Wrysowałem mu okładkę i od tego czasu podstawą stosunku naszego była moja robota malarska i jego niesłychanie żywe zainteresowanie się nią. W ślad za tem poszło bliskie bardzo współzycie, które osiągnęło duże natężenie w latach 1907—1917. Rostworowski przyjeżdżał wtedy do nas na wieś, ponieważ zaś chcę o nim mówić jako o artyście, powiem parę słów o tym domu i okolicy, bo trudno o dom, pejzaż i nastroj wiejski więcej sposobny do artystycznie roszkosznego użycia. — Okolica była wyniosła, zbliżona do Raby. — Z domu i grodu otwierał się ku południowi niezwykle rozległy widok na Beskid i Tatry. Drewniany dwór sięgał początkiem swego istnienia może aż do XVII wieku, pokryty lamany dachem gontowym, a nad bocznymi lamusikami wznosiły się jakby kopułki, osobne daszki również lamane. Ku po-



„...i nastroj wiejski, więcej sposobny do artystycznie roszkosznego użycia”.

Na przybzie przed domem siedział wiejski proboszcz zastuchany, z dalekich łąk dochodziło rechotanie żab, o których Rostworowski mówił, że to są wagnerowskie Waltyry i Ewy.

W upalne dni w powiewnej hinduskiej szacie, w sandałach na bosych uogach plawił się Rostworowski w słońcu, filozofował z temperamentem, na świat i ludzi patrzył sarkastycznie, hodując w nich troskliwie, a więc i pobłażliwie typy swojej literatury;

mu potrzebne do snucia jego własnej artystycznej przędzy

Czy był miłośnikiem sztuki? Sądzę że nie. Rostworowski miał mieszkanie wypięgnowane i zawieszane obrazami, rzeźbami, szafy wypełnione pięknym szkłem. Wszystko to z lubością rozstawiał, wspinał się po drabinie, bo nikt w zawieszaniu tkanin go nie zadowolili, ubierał sam z niezwykłą starannością stół jadalny, zastawiał go piękną porcelaną i szkłem kryształowym na przyjęcie przyjaciół i cieszył się tem dziełem rąk swoich, jak dziecko. Nawiasem dodam, że kiedy raz zwróciłem mu uwagę, że szkło, które oglądał, jest niezwykle cenne i że powinien je mocno trzymać w ręce, odpowiedział z zabawnym wyrzutem: „Jabym szkło łukł?”. Ale miłośnikiem dzieł sztuki go nie nazwę. On był czemś innym. On kochał się w sztuce, jak w bóstwie artystów. Z wyżyny kultu i uwielbienia musiałby był niejako zejść na dół, aby interesować się i rozmawiać w dziełach rąk artystów. On sam byłby chyba zdziwiony, a może i w kłopotcie, gdyby go się zapytało, których artystów specjalnie uznawał i cenił. Jemu wystarczało, jeżeli odczuł w artyście jakimś umiłowanie sztuki równe swemu. Wtedy adorował artystę i dzieło. Na cześć sztuki spalał kadzidło na jej ołtarzu. Było to mistyczne ukochanie sztuki, miłość ideału, który żywi artystę. Kochał sztukę, jako objaw duszy, jako pragnienie i zaspokojenie, jako wyznaczenie wiary i sztandar. Dlatego nazwałbym go mistycznym kochankiem sztuki.

Taki był start Rostworowskiego do tego biegu, który wypełnił jego życie. Mówiąc o drodze artysty, zaczepię równocześnie o drugą kwestję, a mianowicie kwestję jego



Rostworowski w Jankówce — rysunek węglem J. Mehoffera.

współczesności, bo ona wiąże się organicznie z rozważaniem artystycznych tendencji, jakie ujawniły się w tem zaraniu kariery dramaturga. Rostworowski zaczął od studjowania galerji ludzi, którzy go otaczali. To chyba droga każdego pisarza, chcącego odtwarzać życie współczesne. Rostworowski nie przedstawia bohaterów, nie wpada na niebezpieczną drogę patosu, gestu, kostjumu, sytuacji bez wyjścia, która musi zakończyć się tragiczną katastrofą. W takim patosie słyhać aż nadto często szeleszczący papier. A on daleki był od tego.

Zaczęły go zajmować czysto ludzkie słabości, mały codzienny świat, który mimo tego, że jest mały, ma duże aspiracje. Obserwował go i bawił się, jak król, znalazłszy

„Ku południowi teren opadał tarasami — na pierwszym planie lawy kolorowe kwiatów — poniżej sad“ (Jankówka — pejzaż J. Mehoffera).



się w lesie szczegółów wymownych. Ze szczegółów tych budował obraz otaczającego go życia, z zewnętrznych objawów tworzył sobie wizję wnętrza psychicznego tych ludzi, ich instynktów, porywów i dążeń. Zdaje mi się, że to była sarkastyczna obserwacja urodzonego komedjopisarza i tak też określił talent początkującego autora jeden z najsurowszych ówczesnych krytyków literackich. Ale poza tem, że obserwacja Rostworowskiego była nastawiona na typy otaczające go — co zresztą nie byłoby go różniło zasadniczo od komedjopisarzy starego typu. — Rostworowski nadał swej obserwacji własną cechę, która wycisnęła na jego sztukach pewne piętno, wyróżniające je, czasem może nawet niekorzystnie. Mianowicie sposób podawania tej obserwacji był kapryśny, błyskotliwy, w którym żonglerstwo słowa, czy jak to nazwiemy na podstawie późniejszego rozwoju pisarza, niesłychana swada, a nawet karkołomność przedstawienia szła w zawody z koncepcją.

Sztuki Rostworowskiego mogły się niepodobać, mogły nie mieć powodzenia scenicznego, ale mimo to Rostworowski był uważany przez młodych za swego. Pamiętam te czasy — i to, co w koło siebie słyzałem.

rozsuwał daleko idące kombinacje, napozornic z jego własną duszą nie mające wspólnego. „Gdybym był Judaszem, to...“ — i w ten sposób powstawał cały tok kalkulacji Judasza — ofiary własnej dumy i intrygi przemożnej, i Judasz okazywał się człowiekiem żywym, a nie tym papierowym, usankcjonowanym przez tradycję potwornym zdrajcą, trzymającym w zaciśniętej ręce worek srebrników, opisanym i wymalowanym już tysiąc razy. „Gdybym był Kaligulą, to...“ — i znowu Kaligula był człowiekiem, który w otchłani błota nagle jakby przebudzony mówi: „Słyszę ludzki głos“.

Była to więc bądź co bądź droga mała przed nim uczęszczana — i znowu Rostworowski, tworząc te typy, wskazywał drogi współczesnym tendencjom artystycznym.

Jeszcze o jednym utworze chcę parę słów powiedzieć: o „Strasznych Dzieciach“, a to dlatego, że wiem co Rostworowski myślał pisząc je, a po drugie, że robiąc rysunki do wydania książkowego, dałem tej sztuce taką a nie inną oprawę, którą Rostworowski zaakceptował. Upominam się za niezjącego już autora, aby utworowi temu nie odbierano charakteru, który jest mu właściwy.



„...marzył, że tuż obok, na stromem lesistem wzgórzu zbuduje sobie dom“ (Jankówka — pejzaż J. Mehoffera).

W tych niedomaganiach tkwiła zawsze pełna nowoczesność. A oprócz tego to nie był nastrójowy dramat fantastyczny à la Wyspiański, ale sztuka innego typu, a sznurki, które Rostworowski pociągał, były także jakieś inne, niż te, do których przyzwyczailiśmy się w teatrze. U niego była dialektyka, szmermele słów, a nie nastrój. A oprócz tego były role dla aktorów. Wiem, że taka aktorka, jak Solska, wyraziła się, że w tych rolach czuje się jak w amerykańskich butach. I myślę, że dziś, kiedy twórczość Rostworowskiego doszła do kresu, i została niejako oficjalnie sklasyfikowana, byłoby interesujące zbadać, o ile w tych wczesnych sztukach czuje się zapowiedź późniejszych blasków; przecież wczesne dzieła Wagnera interesują nas właśnie pod tym względem.

A potem przyszły sklasyfikowane już „arcydzieła“. Ale tej etykiety nie otrzymał Rostworowski od razu; czekał na nią długo z pogodą ujmującą, nazywając siebie dużym talentem drugiego rzędu. W arcydziełach tych zmienił taktykę; zamiast badać typy otaczające go — zaczął badać sam siebie. I może znowu pod tym względem to co robił było dosyć współczesne: Bo Judasz i Kaligula to były postacie bądź co bądź nowo pojęte. Rostworowski, badając własną duszę,

Czy tworzenie Rostworowskiemu zawsze było zabawą i uciechą? Czasem z nadzwyczajnym wysiłkiem wyrwać się musiał z pod panowania współczesnej doktryny czy mody. Przecież był dzieckiem swego czasu i chowaliśmy się wszyscy na teatrze, w którym musiały być zmyry i widziadła; to była choroba. I ciekawą jest rzeczą, jak Rostworowski, który musiał nią być zarażony, wydobył się z niemałym trudem z chaosu olbrzymich pajęczyn, zmór i nietoperzy w „Miłosierdziu“, zniszczywszy jeden jego akt — gdyż widział, że z niemi wkrada mu się do sztuki pierwiastek dowolności, którego nie lubił. Podejmując ideę „Strasznych Dzieci“ był także pod wpływem widziadła Goji — u mnie oglądał te „Proverbiosy“. I mimo tego, że Goja był modny i bardzo „na czasie“, on nie byłby wcale naprawdę nowym i oryginalnym, gdyby był pozostał przy tych gojowskich koncepcjach, — łatwiej bowiem jest być tem, co Niemcy nazywają „ein Auchkenner“, niż znaleźć i otworzyć sobie nową szufladę. Rostworowski zrobił rzecz nie wedle ducha czasu, ale zato naprawdę nowoczesnie: zrobił groteskę-burleskę, w której poczaja autora oprómienia sardonicznym uśmiechem nędcę ludzką. Rostworowski bawił się niesfornymi swoimi



Józef Mehoffer u siebie w Jankówce.
Fot. Dr Z. Mehoffer — Kraków.

bliznami, dał cechę swej sztuce pogodnej, uśmiechniętej ironji. Ta melodia kapryśna, pełna rozmarzenia i bijącego do głowy szampa, coś jakby ze straussowskiego „Nietoperza“, wije się przez sztukę, mimo strasznych strof o „zwietrzalej szacie, która opadła“.

Właśnie tak się stało, że filozof popatrzył się, będąc w tym rozmarzonym stanie, na wyczyny swych bliźnich. Zostawmy na boku zmory gojowskie, nie inscenizujemy „Strasznych Dzieci“ na ponuro i nie myślimy, jak to zrobiono w Warszawie, że głębia duszy ludzkiej musi być groźna — że nie można sobie wyobrazić sięgnięcia w zakamarki ludzkiej psyche bez patosu i grozy.

Tak więc zdaje mi się, że specjalnie „Strasznych Dzieciom“ można przyznać pewną odrębną cechę i uznać, że literaturze naszej przybyło dzieło w swoim rodzaju jedyne, a o autorze powiedzieć, że stworzył je z potrzeby wewnętrznej, kierując się tylko własnym upodobaniem. I pozwalam sobie zapytać się, czy właśnie ta okoliczność nie decyduje o współczesności ich autora? Pozwoliłbym sobie wypowiedzieć paradoksalnie może brzmiącą opinię, że naprawdę współczesnym jest ten szczęśliwy twórca, którego stać na twór, nie przypominający wszystkiego tego, co się wokoło niego robi. I nie

wyduje mi się naprawdę współczesnym ten, co potrafi robić to co robią inni, i tak jak inni. Prawdziwą elegantką w wielkim stylu będzie nie ta pani, co sprawi sobie tualetę modną, którą zgóry przygotował dla swych klientek magazyn strojów, ale ta, dla której wielki krawiec skomponuje strój taki, jakiego inne kobiety jeszcze nie mają i który je zaskoczy nowością. Rostworowski nie nosił uniformu t. zw. nowoczesnego, nie używał asonansów i nie pisał o tramwajach i maszynach o sile tyłu a tyłu HP. Dla niego ważniejszą rzeczą była koncepcja dzieła sztuki współczesna.

Ale z biegiem lat wytworzyły się nowe sytuacje, które zagarnęły pisarza. Rostworowski młody, pogodny i wyrozumiały artysta zmienił się w polityka i twardego moralistę, który zaczął przewodzić nad artystą. Przyznając się, że w tę sferę już trudno byłoby mi za nim nadążyć. Ale to samo życie, które dyktowało mu wybór tej a nie innej drogi, widocznie samo znowu ukazało mu dawne horyzonty sztuki. I zaczęła się chłopska sui generis historia Forsythów: „Niespodzianka“, „Przeprowadzka“ i „U mety“.

Na zakończenie jeszcze uwaga, którą wypowiem na podstawie dosyć już długiej mojej obserwacji rzeczywistości, której jesteśmy świadkami i sądów o niej, które przechodzą do historii, wypaczając niejednokrotnie tę rzeczywistość i zasłaniając ją. Sprawdziłem mianowicie, że kwalifikowanie artysty, jakie nieraz narzuca krytyka, nie zawsze tej rzeczywistości odpowiada i dużo nieraz czasu upłynie, zanim z pod wpływu tego ogół potrafi się wyemancypować.

Właśnie dzisiaj rano spotkałem się w dzienniku ze zdaniem, pochodzącym ze strony bardzo świetnej i autorytatywnej, że „Brat Hubert“, jak go niegdyś nazwano, nie był Sawonarolą, bo miał za dużo poczucia humoru. A jednak swego czasu właśnie z tego samego źródła wyszła inicjatywa do obłożenia Rostworowskiego w habit i biedny musiał go tak długo nolens-volens nosić. Pamiętam, z jakim zdziwieniem wyczytałem swego czasu to zakwalifikowanie i ja nawet, com znał Rostworowskiego już wówczas blisko 30 lat, nie mogłem obronić się myśli, że kto wie, może on i naprawdę przyjął na siebie tę postać. I rzeczywiście ten mnich-asceta zaczął niejednemu przesłaniać prawdziwą fizjognomję artysty. Całe szczęście, że mnichem nie był; gdyby tak był

Józef Mehoffer: Winieta do książkowego wydania „Strasznych Dzieci“ K. H. Rostworowskiego (szkic ołówkowy).



Dwór w Jankówce gromadził nieraz wybitnych polskich artystów. — Na zdjęciu Zygmunt Przeorski, znany pianista i przyjaciel poety, w ogrodzie przed dworem. Fot. Dr Z. Mehoffer

miało, to z zalem nie mógłbym być towarzyszyć mu w jego drodze.

Ale zato wyczytałem dzisiaj także drugą rzecz, która mnie umocniła i dodała śmiałości, potwierdzając wypowiedzianą powyżej przezemnie opinię o komediach Rostworowskiego. Oto znakomity ten sam pisarz wyraził zdanie, że utwory grzebane przez samego ich autora (a ja dodam i przez krytykę) stanowią cenne ogniwa, jako etapy twórczości dramatycznej poety.

Życie jest areną boksu, na której zapasnicy rozgrzewają się. Śmierć przynosi z sobą uspokojenie, a nieraz i zawieszenie przeciwnstw. Wydobywa też wartości niedosyć przez współczesnych akcentowane. Na takie wytrawienie sądów artystycznych czeka się nieraz dziesiątki lat.

Rostworowski był szczerem do głębi artystą. Dlatego dzisiaj mówiłem o jego drodze artysty, bo to mi jest bliskie i czułem wewnętrzną potrzebę podniesienia tej właśnie strony jego istoty. Droga ta, nieraz twarda i z zaparciem miłości własnej przebywana, pozostanie zawsze tytułem, jaki Rostworowski mieć będzie do naszej wdzięczności, którą jesteśmy mu winni i którą obecnie składamy u jego stóp, jak się składa wiązanek kwiatów.



Gdy w dniu 1 stycznia 1807 roku młoda pani Anastazowa Colonna-Walewska przybyła do Błoni z ciekawości zobaczenia przejeżdżającego tamtędy cesarza Francuzów, nie przypuszczała, że dojrzy ją oko Napoleona i że ten drobny epizod zadecyduje o jej całym życiu. Od Poznania po Kraków, od Kowna po dalekie kresy wschodnie cała Polska rozbrzmiewała nazwiskiem bohatera francuskiego: od niego zależała przyszłość Polski, on jedyny mógł pognać naszych wrogów, jemu należało też ślać pod stopy kwiaty i serca.

Drobna, młoda, świeża twarzyczka Walewskiej, pozbawiona klasycznej lub też oryginalnej urody, ale roześmiana, nieco naiwna, utkwiła cesarzowi w pamięci. Napoleon nie daje spokoju Durocowi, każe mu się dowiadywać kto jest ta piękna dama polska. Napoleon nie był „smakoszem” w kwestjach miłości: miał gust nieepsuty, zdrowy, jak przystało na żołnierza, i szczerze przywiązywał się do swych bogdanek. Daleki od znawstwa Ludwików, bynajmniej nie donżuan, ani „homme à femmes”, objawiał swe uczucia nieco szorstko, ale też pamiętał do końca życia każdą dobrą chwilę jaką zawdzięczał kobiecie. Tak na zawsze w pamięci jego pozostała Désirée Clary, córka kupca marsylskiego, żona marsz. Bernadotte'a, dochował też miłości, przysypanej nieco nie-licznymi zresztą sercowymi epizodami jego życia, — cesarzowej Józefinie, ale również dla drugiej swej małżonki Marji Ludwiki, a w końcu dla Pani Walewskiej do końca życia zachował w swem sercu przywiązanie i wdzięczność.

Więść o pięknej nieznanym, której incognito wkrótce wyjaśniono, stwierdzając, że

Na prawo: Hrabina Walewska (Greta Garbo) i Napoleon I (Charles Boyer).



ODŻYŁ NA FILMIE ROMANS PANI WALEWSKIEJ

W kole na prawo: Aleksander hr. Colonna-Walewski syn Napoleona I, francuski min. spr. zagr.

Na prawo: Postać Napoleona I wraz z sztabem w chropkiej chacie podczas powrotu z kampanji moskiewskiej.

Poniżej: Napoleon Bonaparte jako pierwszy konsul, 1803. Portret Gerarda.



Na prawo: Napoleon I w Zamku warszawskim, scena z filmu „Pani Walewska”.



jest nią pani Marja z Łączyńskich Walewska, z Walewic pod Łowiczem, rozeszła się lotem błyskawicy. Księstwo warszawskie było w stadjum organizowania, każde słowo i każdy zamiar cesarza miał tu decydujący wpływ. Nic dziwnego, że „sfery oficjalne” z księciem Pepi i sędziwym Stanisławem Małachowskim na czele wnet zorientowały się w możliwościach wykorzystania wpływu pięknej Marji.

Lecz Marja Walewska, czy nie rozumiejąc

Na lewo: Marja z Łączyńskich Walewska, wg współczesnej miniatury ze zbiorów Antoniego Strzaleckiego w Warszawie.



Od lewej: Pałac w rodzimym majątku Walewiczów — Walewicach pod Łowiczem, w którym odwiedził Panią Walewską Napoleon I. (obecnie własność Grabińskich). — Napoleon, dyktujący listy swoim sekretarzom. — Spotkanie P. Walewskiej i jej synka Aleksandra. — Napoleon I. i Pani Walewska w prywatnych apartamentach cesarza na Zamku Warszawskim.

czy też rozumiejąc ją nadto dobrze, a się uczciwością, wiernością małżeńską „bankowem” jak na wielką damę, zasada chciała słyszeć o poznaniu „boga wojny”. Onu daje się namówić do wzięcia udziału w balu na Zamku warszawskim. Gdy wzmów przez szeregi gości, wszyscy wita- na salę balową przechodzi szmer zciszo- nę wieczeru, a może bohaterkę historii? jażuje się jednak ani wymowna, ani zbyt Nie w obec cesarza. Następnego dnia otrzy- uplet nagryzmołony nerwową ręką cesar- msk widziałem nikogo prócz pani, podzi- tylko pania”. Cesarz błaga o odpowiedź:

napróżno czeka na nią. Gdy i dalsze próby zbliżenia się do zimnej pani na Walewicach nie od- noszą skutku, otoczenie Cesarza jest zaniepokojone. Przy pomocy pani de Vauban, kochanki księcia Józefa Poniatowskiego, ale też kilku po- ważnych mężów stanu Księstwa, udaje się namo- wić Marję do wzięcia udziału w przyjęciach na zamku.

Jakkolwiek posiadamy różne dzieła na temat życia Marji Walewskiej, a ostatnio prawnuk jej hrabia d'Ornano wydał jej „vie romancée” opie- rając się na jej osobistych notatkach, nie łatwo odtworzyć psychologię tej kobiety, a jeżeli się nam to udaje, nie możemy odmówić całej sy-

tuacji dziwnej, powieściowej tragiczności. Cały świat głosi imię cesarza, cały świat ugina przed nim kolana: wywyższa on ludzi z nicości, in- nych strąca w odmęt zapomnienia. W nim jest nadzieja Polski: i ona, Marja z Łączyńskich Walewska, młoda żona starego pana Anastaze- go, szambelana J. K. Mci. Stanisława Augusta, ma być tą dobrą wróżką, która oswoi tego orła, zrywającego się do lotu po nowe laury, ona to ma uzyskać dla Polski to, czego się jej ro- dacy spodziewają. Sytuacja zaiste powikłana, dramatyczna, pełna przeciwieństw. Marja idzie powoli za opinią, daje się porwać podziwowi

Dokończenie na str. 23-ej.

POŻEGNANIE Z EDFU



Ciekawy typ wagabunda z Górnego Egiptu.

Wykopaliska mają się ku końcowi. Przez lato wyrównany wiatrami grzbiet wzgórza, zwanego „kôm”, pod koniec pracy naszej wyprawy archeologicznej został poszarpany głębokimi wyżłobieńmi odkopanych murów, lub najeżony ich nierówną powierzchnią. Po obu stłonach wzgórze spływają potoki zrzucanego tu w czasie pracy sebbachu.

Z wyższych punktów roztacza się doskołały widok na uwolnione z pod ciężaru ziemi mury. Zachowane przez wieki i oszczędzone przy pracy wykopaliskowej, stwarzają bardzo plastyczny obraz dawnego osiedla.

Domy łączą się ze sobą bardzo ściśle a izby mieszkalne, przeważnie pozbawione okien i drzwi, przypominają swemi sklepieniami piwnice. Ulic w naszym znaczeniu, niema prawie wcale. Załedwie wąskie przejścia między domami przedzielają budowlę.

Często spotyka się wmurowany w ziemię silos, rodzaj naszej studni o kopulastych kształtach. Te dawne spichrze znajdują się na maleńkich przestrzeniach, tworzących podwórza, lub nawet część składową mieszkania. Trudno nam nieraz pojąć, jak mogli ludzie zamieszkiwać przestrzeń tak ciasną, przeważnie wgłębioną w ziemię, bez okien i z wejściem przez dach.

Kôm dzieli się na pokłady archeologiczne. Nieraz jedna warstwa od drugiej oddzielona jest niezbyt grubym pokładem, a w czasie setkami lat.

Najniższy poziom kômu, zrównany z poziomem dzisiejszych pól uprawnych, to stare państwo. Trzy tysiące lat przed N. Chr.! Dalsze obejmują średnie i nowe państwo, a najwyższe wkraczają w okres do 10-go wieku po Chrystusie.

Kopiąc, natrafia się na większą przestrzeń jednakowego muru. Ten sam gatunek niewypalanej cegły, jej wymiar i sposób układania wskazuje, że mury te należą do jednej budowli. W środku ślady kolumn, a boczne mury poprzecinane przejściami, o pięknych łukach. To „Semiramis hotel” na naszym kômie. W porównaniu do innych jest to bardzo staranna budowla. Izby mają tu większą przestrzeń, niż w pozostałych domach — niedaleko napotkano na ślady dawnej kuźni. Wskazują na to liczne przyrządy do odlewania metalu.

W innym miejscu pięknie zachowana majolikowa szufladka, słoje z alabastru lub kamienia oraz łyżki, każą przypuszczać, że istniała tu niegdyś apteka. Przedmioty metalowe pokrywa gruba warstwa zielonej patyny, licząca 2 tysiące lat.

Znów natykamy się na izbę, zawierającą naczynia, dzbany i różne rodzaje przyrządów z brązu. Pod izbą mała piwniczka, w niej pełno czerepów. Widok taki w nekropoli nie zdziwi nikogo, ale tu zaciekawia kopiących. Wszystko tonie w sebbachu, który niechętnie odsłania tajemnicę. Wśród różnych przedmiotów o niezwykle precyzyjnej robocie, szkielet człowieka wyrobiony w nieznanym materiale.

Czy mieszkał tu jakiś lekarz, który pokryjomu zdobywał wiedzę na tych kościach, czy zbrodniarz-sadysta, który w swym domu tworzył grobowiec? — Trudno odgadnąć.

W zwykłych grobach znajdujące rzeźb i figurek z gliny, czy drzewa, przeważnie postaci kobiecych, jest na porządku dziennym. Są to tak zwane konkubiny.

Składano je do grobu z innymi przedmiotami, które mogły być potrzebne zmarłemu. Kôm nie wskazuje na zwyczaj chowania ludzi w ich własnym domu, jak ma to miejsce do dziś w niektórych okolicach Egiptu.

Wprawdzie przenikająca coraz bardziej na tereny Egiptu cywilizacja, a z nią higiena, zabrania na tego rodzaju zwyczaje, ale czasem trudno jej walczyć z zakorzenioną ciemnotą. W ośrodkach cywilizowanych, jak Kair, ten zwyczaj zastąpiony został innym, a mianowicie budowaniem specjalnego domu dla nieboszczyka.

To też cmentarz w Kairze robi wrażenie dzielnicy willowej.

Dom, czy mała willa, miejsce wiecznego spoczynku zamożnego Egipcjanina, jest miejscem wypoczynku dla jego rodziny w dni świąteczne.

Przybywają tu z zapasami żywności na dzień czy dwa i wspominają zmarłego w pełnej radości życia.

Miejscowości ubogie, jak Edfu, mają cmentarze bardzo smutne. Nie widać tu pięknych domów, czy nagrobków. Wprost w polu prymitywne owale, podobne do wielkich mis, ulepione z suszonej gliny, wskazują na miejsce złożenia nieboszczyka. Czasem widzi się kilka takich „mis”, połączonych ze sobą. To groby rodzinne. Przestrzeń przeznaczona na chowanie umarłych nie jest odgradzona. Koło drogi, wśród piasku i szarzyni pustyni te dziwne groby jakże nędzna i bezgranicznie smutną są pozostałością po zmarłych. Zwłaszcza dla nas, przyzwyczajonych do specjalnego kultu umarłych i ich grobów. Ubogi Egipcjanin, jak każdy prymitywny człowiek, przy pomocy wielu ruchów okazuje swe wzruszenie. To też czy radość, czy smutek, kojarzy z tańcem. Nie jest to ta wyszukana forma oddania nastroju, jaką spotykamy w Grecji. Jest to poprostu potrzeba ruchu, jedyna dostępna im forma wypowiedzenia się.

Otóż mur znajduje się za miastem, na tyłach świątyni, niedaleko cmentarza, to też często głuchy dźwięk bębna oznajmia nam, że znów jeden z obywateli Edfu odprowadzany został do grobu.

Gromadka ludzi ubranych w codzienne stroje niesie nosze, a na nich owinięte w szmaty zwłoki. Za nimi trochę ciekawych i poprzędane przez niewiasty dzieci, co chwila odpędzane kijami. Niewiasty czarno ubrane (jest to zwykły ich strój), brudne i przeważnie brzydkie. Nie noszą jarzma'ku, jeno ciemne szale na głowach, któremi zasłaniają twarz przed mężczyznami. Na rękach i nogach srebrne bransolety.

Gdy kondukt przybędzie na miejsce przeznaczenia, zaczyna się kopanie grobu, a przez ten czas gromada skupia się koło noszy, stojących na ziemi i krzykiem, biciem w tamburyny i przyklaskiwaniem rozpoczynają tańce.

Tańczy dwu, czy trzech, chodząc w takt małymi kroczkami lub skacząc, wyginając w tył cały korpus. Od czasu do czasu tańczący wysuwa brzuch ku przodowi, ale szybko rezygnuje z trudnej sztuki tańca brzucha. Przez cały ten czas stróże i niektórzy z uczestników uroczystości uganiają się za dziećmi, które chcą się zbliżyć do tańczących. Zdala na obramowaniach grobów, czy na starych murach; siedzą kobiety, podobne do wielkich, czarnych ptaków. Bicie bębna.

krzyki tańczących, upał, a gdy dzień jest wietrzny, tumany pyłu, stwarzają obraz zaiste makabryczny. Inaczej tańce te wyglądają z okazji radosnych.

Ostatni dzień wykopalisk. Jeszcze 20-cia minut do zakończenia pracy, nie tylko na ten dzień, ale na cały rok.

Mimo, że tracą pracę i dobry zarobek, o który w Edfu jest dosyć trudno, robotnicy się cieszą.

Robota idzie powoli, nawet pieśni nie urozmaicają monotonnego ruchu, noszących sebbach fellachów.

Resztki pyłu usuwa się z odkopanych grobów i odsłoniętych murów. Słońce kładzie długie cienie, a pobliskie pole ze zbożem pachnie wilgocią i pieści oko zielenią.

Reis niedbale zapędza do pracy — już brak podniety i zapału, jeszcze minuta i gwizdek Reisa ogłasza koniec. Krzyki i cała gromada, 150-ciu ludzi, biegnie na miejsce codziennego raportu. Dzieciaki dźwigają kosze, które zawierają resztki sebbachu i „dymią” przy każdym uderzeniu.

Teraz Reis musi użyć swej szpicruty, by uspokoić gromadę i zmusić do „kucnięcia”. To normalna „postawa” przy wieczornym apelu.

Wywoływani po nazwisku podrywają się, by iść do domu. Reis czyta listę imion: Hassan Abdelaziz, Ali Seliman... to ten, to ów z okrzykiem „ajwa” zrywa się do odejścia. Ale dziś zostają prawie wszyscy. Otaczają profesorów Michałowskiego i Manteuffla, którzy byli przy końcu roboty i zasypują ich okrzykami: „Feljalisz el Mudir”, „Feljalisz el Profesor”, „niech żyje Mudir”, „niech żyje profesor”. Temi okrzykami odprowadzają profesorów do obozu i tu chcąc uczcić dzień zakończenia pracy, rozpoczynają tańce. Te same krzyki i bicie w bęben, co na pogrzebie, tylko wyraz samego tańca jest inny. Więcej w nim zmysłowej zalotności. Kroki są szybsze, ruchy ramion i brzucha częstsze. Tańczą młodzi chłopcy, bo kobiety nie biorą udziału w pracach zbiorowych i nie pokazują się z mężczyznami.

Rwetes w obozie straszny. Zdenerwowało to psa naszego, małego foksa Mikro, który zaczyna szczekać, a inni faworyci obozu, dwa króliki, „zwiąły” w panicznym strachu do nory.

Wreszcie „Fantazja” się kończy. Tak się nazywają tańce okolicznościowe. Obdarowani cukierkami i „tarifą” (1/2 piastra) idą do domu, by następnego dnia zjawić się na wyplatę.

Dawnym zwyczajem nastąpi ona pod świątynią, przy stole, za którym zasiądą profesorowie. Każdy z nich ma inną funkcję. Jeden czyta imiona na liście (Egipcjanie posiadają nazwisk. Imię ojca służy za nazwisko). Drugi przyjmuje podpis — uderzenie pieczętki, trzeci wypłaca, a czwarty daje cukierki i papierosy.

Dokończenie na str. 31-ej.

Barak ekspedycji naukowej w Edfu. Wiodocznici prof. Michałowski i prof. Manteuffel.





my teraz do ogródka ozdobnego lub też przyjrzyjmy się tylko kwiatowym grządkom, które mamy w swym ogródku. Trawniki trzeba oczyścić i podsiać w razie potrzeby. Różom trzeba rozluźnić okrycia, by przygotować je do zdjęcia, skoro tylko minie obawa przymrozków. Krzewy ozdobne trzeba okopać i zasilić nawozami. Niebawem ozłocą się kwieciami forsycje, okryją koralowemi płatkami cydonje japońskie, ustroją niby w kwiaty lilje, wspaniałe magnolje, zaróżowią migdałowce...

Pod nimi na grządkach wysiewać będzie my pachnące groszki, rezedę, maciejkę, któ-

Z łopatą i grabiami na powitanie wiosny



rych dla ich upojnych woni, nie powinno braknąć w żadnym ogródku, na żadnej grządce kwiatowej. Groszki, wiązane do drewnianych listewek, stworzą piękne szpalery, osłonią altanki lub pergole. Trzeba pomyśleć o tym zawczasu i przygotować odpowiednie tyczki, jak też dla dopełnienia porządków w ogródku należy, gdy tego zachodzi potrzeba, zapuścić świeżą farbą drewniany płótek ogródka.

Ale nie wszyscy są szczęśliwymi posiadaczami ogródków lub choćby tylko grządek kwiatowych. Innym wystarczyć muszą miniaturki zieleni w doniczkach lub skrzynkach na oknach czy balkonach. I one dają dużo radości miłośnikom kwiatów, a teraz czekają właśnie na odświeżenie ziemi, przesadzanie roślin, zimujących w piwnicach i zasiew kwiatów. Im bardziej pomysłowe zestawienia wyglądają domy w miastach czy wille lub domki wiejskie. Rywalizacja w tej dziedzinie nie powinna zadowalać się minimalnymi wynikami.

Tam, gdzie chodzi o jak największą przyjemność z posiadanej skrzynki z roślinami, tam wybierać trzeba kwiaty pachnące, jak np. karłowe groszki „Cupido” i maciejkę. Mając obszerniejsze pomieszczenie, można pokusić się o wysadzenie lewkoni i goździków. Rozsadę kupuje się w maju lub przeprowadza wysiew wcześniej w inspektach lub doniczkach, aby mieć własne roślinki.

Rozpoczyna się zwyczajski pochód wiosny. Niesie nam ona szeroki oddech, wonie świeżej zieleni i kwiecica. Trzeba otwierać szeroko drzwi, okna, serca i oczy, by wzywać tego najmiłszego gościa w progi każdego domu

K. J.



oraz wycinania zagęszczonych zbyt ko-ron, jak i przycinania zbyt wydłużonych pędów drzew dla udostępnienia światła każdej gałązce. Gdy potem pozakłada się jeszcze opaski lepowe dla ochrony drzew przed robactwem, jakie wędruje z ziemi na pnie, to wyczerpią się wiosenne zabiegi.

Kto dba o drzewa, musi też dbać i o ptaki, które najwięcej pomagają człowiekowi w walce ze szkodnikami sadów. Zakładanie skrzynek dla ptaków, zwłaszcza dla sikorek, jest koniecznością, której znaczenie nie wszyscy jeszcze właściciele ogródków należycie doceniają.

O ile wśród drzew owocowych rzadko kiedy można w tym samym ogródku przeprowadzać zmiany i sadić nowe drzewka, o tyle grzędy z warzywem dają się rok rocznie inaczej wykorzystywać, zgodnie zresztą z nakazami płodozmianu, bez czego niema dobrych plonów. Oprócz najpowszechniej sadzonych jarzyn, przybývają każdej wiosny nowości, które warto wprowadzać w amatorskiej uprawie. Będą to np. zioła aromatyczne, zasobne w witaminy lub też wprowadzające do naszego organizmu polecaną przez medycynę surowinę, jak np. wydobyta z zapomnienia rzeżucha, doskonala jako sałatka czy jako przyprawa do niej, lub lubczyk ogrodowy o smaku „Maggi”, czy też wracający na grędy warzywne, estragon. Każda z tych roślin ma wielkie zalety smakowe i zdrowotne, nie mniej jak wprowadzone już na stałe truskawki i rabarbar. Wybór nowości dla małych ogródków warzywnych jest duży. — Kabaczki, cykorja, endywja, brokuły, bakłażany, salselja, kardy, głąbiki krakowskie, karczochy, warle są rozpowszechnienia, a wiele z nich zaledwie znaleźć można na naszym rynku warzywnym.

Zatrzymaliśmy się w warzywniku. Wejdz-

Jeszcze północ mrozem dmucha, z gór białe nie zeszyły pleśnie, dąbrowa jeszcze sucha... a przecież w czasie cieplejszych dni marca czuje się w powietrzu nieomylnie powiewy wiosny, które budzi do życia świat roślinny.

Prawdziwie szczęśliwymi nazwać można tych, którzy mogą obcować z przyrodą na własnym kawałku ziemi. Praca na niej zaczyna się obecnie po zimowej przerwie. Właściciele ogródków korzystają z każdego cieplejszego dnia, by przygotować grzędy pod zasiew warzyw i kwiatów, oczyścić je z resztek roślin i chwastów, przekopać i wyrównać grabiami.

Z grabiami i łopatą wychodzimy na powitanie wiosny. Klomby z kwiatami cebulkowymi wymagają pierwsze ich zabiegów, spulchnienia ziemi i wyrównania. Krokusy, spulchnięte, tulipany już ukazują swe paki. Rzadko u nas spotykane wspaniałe kwiaty z gatunku Eremurusów też już wychyliły z pod ziemi nabrzmiałe pędy. Fłoksy znaczą się na grządkach pierwszemi listeczkami o jasnej przejrzystej zieleni.

Komu miejsce pozwala na umieszczenie skrzyni inspektowej, wysiewać będzie pod szkłem najwcześniejsze warzywa oraz jednoroczne kwiaty na wczesną rozsądę, która pójdzie w grunt, skoro tylko ziemia obecnie i odpowiednio nagrzej się pod wpły-



wem promieni słonecznych. Do wysiewu wprost w grunt pójdą jako pierwsze nasiona pietruszki, marchwi, rzodkiewki, kopru, szpinaku, buraków ćwikłowych, a z kwiatów groszki pachnące i rezedę.

Nowonahywey ogródków zajmą się przede wszystkim jego planowaniem i sadzeniem drzewek, poczem przyjdzie kolej na warzywa i kwiaty.

Z dnia na dzień mnożyć się będą zajęcia ogrodowe. Drzewa i krzewy owocowe wymagają zabezpieczenia przed ostrymi promieniami słonecznymi przez bielenie pni i gałęzi mlekiem wapiennym. Ochroni je to również częściowo przed inwazją szkodników, które równocześnie tępić należy, opryskując środkami owado- i grzybobójczymi. Przed tym zabiegiem właściwa higiena sadów wymaga oczyszczania pni i gałęzi z łuszczonej kory, za którą kryją się jaja, larwy i poczwarki zimujących tam owadów,

Stary pan złożył gazetę i opuścił ją na kolana. No, tak. Skończona codzienna lektura.

Co robić z resztą wieczoru? Iść gdzie? Do kogo? A choćby nawet... Wiatr taki... zawierucha... Potem byłby znów atak astmy. Zostanie. Nie pójdzie nigdzie. W mieszkaniu ciepło, cicho...

Tylko, że ta cisza... Cisza jest pusta i bez treści. Nie jest przykra, nie. Ale też nie jest przyjemna.

Sprzęty stoją spokojnie i obojętnie. Zegar tylko tyka. Ale tak, jakby do siebie.

Stary pan siedzi pochylony na fotelu. Drugi taki sam fotel stoi naprzeciwko... pusty. Prawie zawsze jest pusty.

Gazeta znów zaszeleściła w suchych palcach. Jeszcze jest jakiś dowcip na końcu, jeszcze są ogłoszenia.

Dowcip opowiada o jakiejś żonie, która robi awanturę mężowi.

Dlaczego zawsze jest mowa o żonach, które robią awantury? Dlaczego nigdy niema dowcipu o żonach, które siedzą uśmiechnięte w fotelu, naprzeciw męża?...

Bo taka żona to nie jest dowcip...

Stary pan westchnął z uśmiechem.

...Taka żona, to jest...

Et...

...Marynia...

Niema o czym myśleć!

Są jeszcze ogłoszenia. Ogłoszenia bywają czasem zabawne i pełne treści.

„Mieszkanie trypokojowe, od frontu, do wynajęcia. Wiadomość ulica Prosta 4“.

Co?! Prosta 4? Tak! Najwyraźniej: Prosta 4.

Ciekawe... A może to samo mieszkanie? Kto wie,, Bardzo prawdopodobne.

Trzy pokoje. Tak. Ten największy z weneckim oknem, to była jadalnia. A ten z południowym światłem — dziecinny. Sypialnia miała zaciszną niszę i była pomalowana na ciemno-błękitny kolor... A Marynia nosiła zawsze białe koszule z koronkami...

Ech...

...Łazienka była duża, nie taka, jak w tych nowoczesnych kamienicach bywają. Duża. I zabawne... na jednej ścianie jakiś artysta wymalował trzy panie, naturalnej wielkości, rozbierające się do kąpiel. Wyglądały, jak żywe.

Tak, tak...

...A Jaś nie chciał się rozbierać, dopóki Marynia nie zasłoniła ich prześcieradłem. Mówił zawsze: „Mamusi, one się śmieją ze mnie. Ja nie chcę“. No, Jaś miał wtedy jakieś pięć lat. Może nawet trochę mniej. I taki był wrażliwy i przeczulony... Ktoby to pomyślał, że się tak zmieni...

Stary pan westchnął. Ale westchnienie było krótkie. Spłoszył je uśmiech.

...Albo Anulka... Co to był za śmieszny brzdąc. Jak wchodziła do łazienki, kłaniała się tym paniom, takim śmiesznym, dziecięcym dygiem i szczebiotała: „Aaaa, dzieńdobry, dzieńdobry. Panie już po kąpielu?“

Tak. Ona od dziecka miała bardzo dużo wdzięku. Taka była serdeczna dla wszystkich, milutka... Tak się garnęła zawsze do matki, do ojca...

Teraz... do męża i do swoich dzieci. -- Ojciec?... A naco jej ojciec potrzebny?...

Stary pan wyciągnął chustkę. Zaczyna go już wiercić w nosie. Zdaje się, że będzie katar. Bo to się tak zwykle zaczyna.

Ciekawe, czy właśnie to mieszkanie jest do wynajęcia? Hm... Bardzo było przyjemne. Ciepłe, przytulne, jasne. Wesoło tam było...

Dawne lata, stare dzieje... Stara kamienica, z kolorowymi szybami w klatce schodowej, drzwi wachadłowe, drewniane balaski i taki jakiś specjalny zapach. Żadna kamienica nie miała takiego zapachu. Owszem, to było miłe. Przypomniło zapach starych książek.

A może się tam już wszystko zmieniło?

Stary pan siedzi w fotelu. Gazeta leży na kolanach.

Jest już szaro. Z ulicy wskakuje do pokoju światło rozbłysłych nagle latarni. Po bruku toczy się ciężko brzęczący wóz.

Stary pan czuje ciężar tego wozu. Ugina się pod tym ciężarem.

Toczy się życie, dudni głucho, przytłacza, potem się oddala, milknie... A tylko cisza dzwoni ledwo dosłyszalnie, a monotonnie.

Gazeta z szeslestem zsunęła się na ziemię.

Stary pan ją podniósł.

Ulica Prosta 4. Pójdzie tam jutro. Musi się przekonać, czy to ich mieszkanie. Czy to samo.

Tak.

Stróż objaśnił: pierwsze piętro na prawo. Stary pan idzie po schodach.

Tak samo szedł tędy lat temu... zaraz... chyba ze dwadzieścia pięć, albo więcej... Obok niego szła Marynia. Rozglądała się naokoło i mówiła: „Zaciszna kamienica“.

Stary pan stanął przed znajomymi drzwiami. Nie od razu zadzwonił. Patrzył.

Na drzwiach bilet wizytowy: Bożena Aster. Po obu stronach biletu małe dziurki w drzewie. Tak... Dawniej była tu tabliczka mosiężna z napisem: Marja i Antoni Czapelscy.

Tak, tak...

Stary pan zadzwonił. Do cudzego mieszkania zawsze się dzwoni i czeka. Swoje mieszkanie otwiera się własnym kluczem, który wyciąga się z kieszeni. I wchodzi się od razu. Chociaż z tym zamkiem, to czasem był kłopot. Zaciął się.

Chłapanie pantofli. Chrypliwy głos za drzwiami:

— Kto tam?

— To ja.

Stary pan spostrzega się szybko, że jego „ja“ jest tu teraz zupełnie bez treści i dodaje od razu:

— ...chciałem oglądnąć mieszkanie.

— Zaraz.

Kroki oddalały się.

Stary pan czeka. Dawniej nie czekał nigdy. Wchodził, a z pokoju dziecinnego biegły tupoty nóg i głosy: Tatuś, tatuś!

Pantofle znów przyczłapały i teraz ktoś z tamtej strony walczy z zamkiem, który się zaciął.

— ...Tak jak przedtem. Nic się nie zmieniło.

Stary pan uśmiecha się radośnie.

Nareszcie zamek został pokonany. Drzwi się otwierają. Stoi w nich stara baba w brudnym fartuchu.

— Proszę — mówi burkliwie. — Pani zaraz wyjdzie. Ubiera się.

Stary pan stoi bezradnie. Nie wie od czego zacząć oglądanie. Patrzy.

W przedpokoju niema konsolki z lustrem. Jest tylko wieszak. A w tym kącie stała milutka kanapka. Siedały na niej dzieci i Marynia, jak trzeba było wkładać kalosze... Teraz przetrzą się różnej wielkości kufrы i walizy.

— No, co pan najpierw chce oglądać? — pyta baba.

Stary pan idzie bez słowa do łazienki. Otwiera ją. Bucha stamtąd nieprzyjemny zaduch. Niby zapach mydła, niby jakichś kosmetyków. Pań na ścianie niema.

— Czy mogę zobaczyć dziecinny... to znaczy ten pokój?

Serce bije nierówno, a mocno. Może dlatego, że na drzwiach tego pokoju wisi kotara. Tamta była ciemno-zielona — a ta jest w jakieś wzory. Ale za kotarą chowały się czasem dzieci. I wypadały zawsze z wielkim krzykiem: huuuu! kiedy on, albo Marynia byli już blisko. Wtedy się mówiło: Tylko bez głupich dowcipów! — i Jasia klepnęło się w łopatkę, Anulkę pogłaskało po głowie...

Kotara... Nie ta sama. A jednak serce bije mocno, choć wtedy zawsze było takie spokojne...

— Nie można teraz — skrzypi baba — moja pani się tam ubiera.

Co? Ach, pani. Prawda. Rzeczywiście.

— A do tego pokoju można?

— Czemu nie?

Ten pokój był dawniej malowany na błękitno. Miał kolor i ciszę spokojnej, letniej nocy.

Teraz na pomarańczowym tle krzyczą zielone i niebieskie papugi. Po podłodze tarzają się pstre pękaty poduszki. Takie same panoszą się na niskim i bardzo szerokim tapczanie. Na czerwonej półeczce gryzą się złe kaktusy. Sztuczne kwiaty w zakurzonym flakonie żyją wiecznym życiem mumij. Pod lustrem porcelanowa baletnica podniosła nogę wyżej głowy. Tępy wzrokiem patrzy na nią z obrazu pajac, grający bezgłośnie na gitarze.

Starego pana chwyciło coś za kołnierz i wyrzuciło za drzwi, jak natrętnego żebraka.

Chwytał łapczywie powietrze. Znowu dziwny szum w głowie i duszność. Zbliża się atak astmy, czy co?

Cicho!!!

Skrzypnęły drzwi od dziecinnego pokoju! Kotara się odchyła!

No??

Podżama, jaskrawe usta, żółte włosy. Głos obcy, sztucznie cieniowany. Bez treści. Coś mówi. Za coś przeprasza. Z czegoś się śmieje.

Stary pan mija pstrą podżamę. Biegnie ku chwiałej się kotarze. Tam za nią były jasne ściany, dwa dziecinne łóżeczka, firanka z falbankami.

Były...

Stary pan stoi w drzwiach.

Były... Niema...

To nie ten pokój. Przecież w tym pokoju nie może stać teraz rozgrzebane łóżko, z rozrzuconą kokieteryjnie bielizną damską. Nie może wisieć w tem miejscu, gdzie

Dokończenie na str. 23-ciej.



ISABEL

TANGO

Słowa:
ANDA KITSCHMANN.

Musyka:
JÓZEF WAGHALTER.

Handwritten musical score for the piano introduction of the tango 'Isabel'. It features a treble and bass clef with a 2/4 time signature. The music is marked with a forte 'f' dynamic and includes various rhythmic patterns and ornaments.

Pamiętam jakby przez sen,

Był taki wieczór jak ten!

I wtedy poznałam go!

Vocal line for the first part of the song. It begins with a piano 'p dolce' dynamic. The melody is written in a treble clef with a key signature of one flat (Bb). The lyrics are: "Pamiętam jakby przez sen, / Był taki wieczór jak ten! / I wtedy poznałam go!"

Nieśmiennie i ciężej wzdycha!

I szepiał mi, „Isa-bel!”

Vocal line for the second part of the song. It continues the melody from the first line. The lyrics are: "Nieśmiennie i ciężej wzdycha! / I szepiał mi, „Isa-bel!”" The music is marked with a crescendo 'cresc.'.

Za łobą z łaskotki gi-

ne! Tys mego życia jest cel!...

Vocal line for the third part of the song. The lyrics are: "Za łobą z łaskotki gi-ne! / Tys mego życia jest cel!..." The music is marked with a piano 'p' dynamic.

Jedną noc

szaleć i żyć... na dno ser-ca me bro-ski skryć...

First system of the musical score, including both piano accompaniment and vocal line. The lyrics are: "Jedną noc / szaleć i żyć... / na dno ser-ca me bro-ski skryć..."

Schlanę daj — w której wi-no ziołem się łani!

Byj do dna

razem ze mną

Second system of the musical score. The lyrics are: "Schlanę daj — w której wi-no ziołem się łani! / Byj do dna / razem ze mną"

i powiat mi, — ze hokasz ty!

Jedną noc! — chcą w pieczo-łach

łongę bez miar!

Third system of the musical score. The lyrics are: "i powiat mi, — ze hokasz ty! / Jedną noc! — chcą w pieczo-łach / łongę bez miar!"

W jedną noc — zmysłów jasny

za-ga-sić zar!

Tango brami ... i łes-ko-ła

Fourth system of the musical score. The lyrics are: "W jedną noc — zmysłów jasny / za-ga-sić zar! / Tango brami ... i łes-ko-ła"

Jutro chęby

ku-la wfeł!

— Dzisiaj żyć

Fifth system of the musical score. The lyrics are: "Jutro chęby / ku-la wfeł! — Dzisiaj żyć / chcą ja!..."

dziwną mi gra...

chcą ja!...

dawniej Madonna z Dzieciątkiem — t a k i obraz. Nie może ten pokój mieć wyglądu miejsca, w którym ktoś pił z dwóch kieliszków wino i pochlapał niem pościel. Nie może leżeć na podłodze flaszką, przewiązaną pończochą...

Okropne. W tym samym pokoju dzieci...

Stary pan opuszczył kotare.

Uderzyła go w twarz, jak skrzydło nietoperza.

— Może pan teraz zobaczy trzeci pokój... kuchnię...

— Co? — starał się zrozumieć. — Acha. Nie! Dziękuję. Wystarczy! Wystarczy!

— No więc, reflektuje pan?

— Nie wiem... Nie wiem...

— Jeżeliby się pan zdecydował, to gospodarz...

Stary pan starał się nie potrząść na żółtą głowę.

— Namyśle się jeszcze — wychodził pośpiesznie.

— Namyśle się — powtórzył na schodach. Spędził ciężkie półdnia i bezsenną noc.

Na drugi dzień zupełnie jeszcze niezdecydowany, poszedł na Proszą. Niewiadomo po co. Ciągnęło go tam. Stał w bramie. Nie szedł na górę. Widział już wszystko.

A jednak odejść i nie wrócić — nie mógł. I właśnie, gdy tak stał, minął go siwy jegomość z bródką. To był Kamiński, właściciel kamienicy. Tylko broda jego była dawniej zupełnie czarna...

Pan Kamiński stanął. Czy myślał, że stary pan chce z nim pomóc? Niewiadomo.

I wtedy stary pan zdecydował się nagle. A może był tylko wykonawcą jakiejś wyższej decyzji. Stanowczo i spokojnie powiedział o mieszkaniu. Omówił warunki. Dał nawet zadatek.

A potem, za kilka dni, gdy mieszkanie się opróżniło, postanowił je odnowić. Właścicwie nie odnowić, ale przemalować na te kolory, jakie były dawniej. Tylko pań w łazience nie dało się już wskrzesić.

Nie chodził tam, nie patrzył. Chciał od razu wejść na gotowe. Niecierpliwiał się i wciąż dowiadywał, czy już.

Nareszcie! Stary pan z pomocą niedołącznej postugaczki pakuje rzeczy. Ściąga ze ściany jakieś dwa kilimki, kilka obrazków, ugniata pościel w koszu. Nie czuje zmęczenia.

Potem ludzie wynoszą walizki i meble. Zostaje pusty pokój, nie swój, nie żalowany.

Stary pan idzie obok wozu. Te konie, to jakieś chabety, a ludzie leniwi. Wloką się nogą za nogą. Prawie nie znać, że się posuwają naprzód.

Stary pan spieszy się. Spieszy w szczęśliwą przeszłość i każda minuta zwłoki, to niepowetowana strata.

A polem znówu niecierpliwi się, gdy ludzie wnoszą rzeczy do nowego mieszkania. Chciałby się ich pozbyć jaknajprędzej. Każe wnosić wszystko do jadalnego pokoju. Stawiać jak bądź. Potem się ułoży, poroznosi gdzie trzeba. To już pomoże tutejszy stróż.

No, nareszcie! Jest sam. Zamyka drzwi na klucz. I na łańcuch. Tak jak dawniej.

Jest u siebie. Jest w samym środku swego życia. Wraca w szczęśliwe lata. Bo naprawdę jest zupełnie tak samo. Ma przed sobą trzy pokoje. Jeden żółty — właściwie blade złoty — dziecinny. Drugi błękitny, a trzeci zielony. Do kuchni idzie się wąskim korytarzykiem.

Jest sam z meblami, stojącymi w niedładzie.

— Uśmiecha się radośnie.

Gdy sprowadzali się do tego mieszkania, też był sam. Marynię z dziećmi wyprawił do ciotki Klauddji. Bo z dziećmi kłopot, a urządzenie mieszkania, to nie było na zdrowie Maryni. Mieli przyjechać na gotowe.

A on sam, jak teraz, urządził mieszkanie. I tak się cieszył i taki był ciekawy, czy Marynia będzie zadowolona.

Pisała wtedy: „Spiesz się, Antolek. A gdy tylko porozstawisz meble, wrócimy zaraz do ciebie“.

...Gdy tylko porozstawisz meble, wrócimy.

Stary pan mrugnął parę razy powiekami, a potem je przymknął mocno. Chciał włoczyć łzy z powrotem.

Wrócimy...

Marynię zabrała śmierć — dzieci życie. A śmierć, jak i życie równie są bezlitosne.

Nie oddają swoich zdobyczy.

Łzy przemykały się jedna za drugą między zaciśniętymi powiekami. Stary pan wytarł je energicznie.

Nie trzeba się roztkliwiać. Oplakał już dawno i tę śmierć i życie. I wie przecież dobrze, że nie wróci Marynia, nie wróca dzieci.

Więc to są nerwy. Tylko nerwy.

A ta przeprowadzka?

Chciał poprostu stworzyć sobie miłe otoczenie. Takie, któreby mu przypominało przeszłość. Gdzie mogłyby się pławić we wspomnieniach. Gdzie odległe lata nie wydawałyby mu się tak bardzo odległe. Chciał te lata przyciągnąć ku sobie. Chciał zatrzymać czas.

To może zrobić. Cofnie się wtył, ku tym dniom, pełnym Maryni i dzieci. Jego małych dzieci.

Jeszcze raz wytarł energicznie oczy i nos.

Do dzieła! Prędzej!

Co najpierw?

— Co wtedy najpierw urządził? Acha! Dziecinny pokój.

Przeszedł tam szybko i stanął w drzwiach. Słońce wlewało się potokiem szerokim, jak okno.

Patrzył. W powietrzu drgały tęczowe pyłki. Zmrużył oczy przed światłem.

Tak. Białe firanki z falbankami przytłumią ten blask. Z tej strony stanie łóżeczko Jasia, a tam za parawanem, Anulki. Parawanik w żółte chryzantemy...

Prawda! Niema parawanu! Anulka parę lat temu, zdjęła tkaninę w chryzantemy i zrobiła...

A łóżeczka?!

Nie niema! Ani szafy, ani półki na zabawki!

Niema! Niema!

Czemże urządzić ten dziecinny pokój?

Stary pan już nie mrużył oczu przed smugą tęczowych pyłków. Patrzył w blask, jak ślepy.

Nie widzi nic. Pustka. Zniknęła z przed oczu wizja pokoju dziecinnego. Ściany jaśnieją obojętnie, bez treści.

Stary pan wyszedł. Minął napamięć, jakby poomacku, ciemny przedpokój i otworzył drzwi naprzeciw.

Błękitne, puste ściany. Gładka podłoga.

Nie przykryje jej puszysty dywan... Nie staną rozłożyste łóżka, duża tualeta z lustrem, dwie bliźniacze szafy...

Niema tego wszystkiego. Niema. Anulka wzięła do wyprawy. Życie wzięło...

Jak można było niepamiętać o tem?

Jak można?...

Nie będzie sypialnego pokoju.

A co będzie?

Stary pan chce się bronić. Trzyma się. Nie pozwala sobie nawet na westchnienie.

Ano, umebluje mieszkanie tem, co ma. Jest tego dosyć.

Wraca między graty złożone w jadalnym pokoju. Patrzy na nie, jak na coś nieznanego.

Jego twarda postawa chwieje się.

Siada ciężko na koszu z pościelą.

Dosyć tych gratów. Tak! Do jednego pokoju wystarczy. Bo cóż to jest? Łóżko mosiężne? Stół, dwa fotele, szafa... i już prawie nic więcej.

Jakże umeblować tem trzy pokoje? Jak?

Stary pan jeszcze raz podnosi głowę. No to co? Jeden pokój sobie umebluje. O, jadalnię naprzykład.

A tamte? Tamte... one swojemi pustymi ścianami nie będą mu przypominały przeszłości. O, nie. Będą zato przypominały pustkę, która się nie da niczem zapełnić. Pustkę śmierci i życia, co odeszło.

A on myślał, że potrafi życie wskrzesić.

Śmieszny, stary szaleniec!

dla cesarza. Gdy jest już jego kochanką, gdy przekonała się o jego prawdziwym dla siebie zainteresowaniu, nie żałuje zapewne swego postępku, tem lepiej też chce wykorzystać swój wpływ.

Ale na progu alkowy kończą się też sprawy wielkiej polityki u Napoleona: to nie Ludwik XV, do którego kochanki pani Poisson, markizy de Pompadour pisze najwłaściwiej cesarzowa Marja Teresa, potomkini cesarzy rzymskich, by przez faworytę uzyskać zmianę polityki francuskiej, zwaną później „odwróceniem aljansów“.

Gdy Napoleon wyjeżdża z Warszawy jadąc na nowe podboje, gdy ucieka z Moskwy, zawsze powraca myślą do Marji. Nie przeszkadza tu ani Józefina ani Marja Ludwika: miłość do dobrej, bezinteresownej, dumnej, nadawczy i jakiejś odmienniego charakterem, Marji Walewskiej zachowuje własny, niezastąpiony charakter. W r. 1812 zajeżdża pewnego razu saniami przed biały pałac walewicki.

Cesarstwo runęło, ale pozostała miłość, szczerą, opartą na uwielbieniu, na podziwieniu, na bólu jaki przetrwał w duszy Marji,

Łączy ich też syn Aleksander Colonna Walewski, którym cesarz się bardzo zajmuje, dopytuje się w listach o jego zdrowie, o jego postępy w nauce. Dekretem datowanym w Saint Cloud 5 maja 1812 roku nadaje Aleksandrowi-Florjanowi-Józefowi hr. Colonna Walewskiemu majorat w Włoszech, którego opiekunem czyni Panią Walewską. Po upadku cesarstwa napróżno Marja będzie jeździć do Włoch, aby wydobyc nagromadzone dochody z majoratu. A gdy Napoleon znajdzie się na wyspie Elbie, gdy chodząc po swoim „pałacu“ rwie w myślach pęty nie pozwalające mu rozwinąć skrzydeł do lotu, na wyspę przybywa również Marja z swym bratem Teodorem Łączyńskim, dzielnym oficerem napoleońskim.

W końcu przychodzi ostateczna katastrofa — Waterloo: zjednoczone wojska maszerują na Paryż, gdzie cesarz podpisuje abdykację i na statku angielskim „Bellerophon“ udaje się na wyspę św. Heleny, z której już nie wróci. Wielka epopea, która przez kilkanaście lat kazała wstrzymywać Europie dech, skończyła się. Marja, która dłuższy czas przemieszkowała w Paryżu i Wiedniu, boleje nad losem swego kochanka, ale też,

może, odetchnęła wkońcu z ulgą. Wplątana w wielką politykę, jej ofiara, chce wkońcu przeżyć kilka lat dla siebie. Wychodzi zamąż za dawnego cesarskiego generała hr. d'Ornano, lecz wkrótce po ślubie, przy urodzeniu syna, umiera.

Marja Walewska i Napoleon pozostaną bezwzględnie obok słynnych par kochanków jak Antoniusza i Kleopatry, kawalera des Grieux i Manon, Abelarda i Heroizy jedną z najbardziej ciekawych przez swe dziwaczne koleje życia postaci. Trudno by nagromadzić więcej dramatycznych momentów, sprzeczności i więcej cieniów i światła w życiu jednej osoby niż uczyniły to wypadki. Tę właśnie, tak trudną i tak ciekawą rolę poruczono w ostatnim, wielkim filmie niezrównanej Grecie Garbo, której finezja gry, osobisty urok i uroda, zrekonstruuje tragiczną postać pani na Walewiczach. Wielka heroina napoleońska, wielka bo wplątana w wielkie zdarzenia, zacznie żyć na okranie dla milionów ludzi, zdolnych wczuć się w chwilę napoleońskiej epopei.

Łoczno i gwaro w pięknej, stylowej sali Grand-Hotelu w Krakowie. Przeważa pleć piękna, z podnieceniem i skupieniem spozierająca na zasłane dywanami podjum pod lustrem, to znowu obracająca niecierpliwie główki ku wejściu. Tym oto szlakiem kroczą bowiem młode, urodziwe, strojne i zgrabne panie, wywodzące się ze sfer artystycznych i towarzyskich naszego grodu. Dzisiaj przyjęły miłą, choć ciężką rolę modelek, demonstrujących kreacje rozmaitych firm z okazji wiosennej rewji mód, urządzonej przez czynne i ruchliwe Towarzystwo Opieki nad Młodzieżą.

Na całym świecie, a zwłaszcza w centrach mody jak Paryż, Hollywood, Wiedeń, Berlin i Londyn zdołano już stwierdzić, że rewje mód oddają tej gałęzi przemysłu wielkie usługi. Wiadomo, że np. wyścigi w Auteuil pod Paryżem, urządzone na przełomie sezonów, cieszą się głównie frekwencją płci pięknej nietylko dla swego sportowego charakteru, ile dla pokazu paryskich modeli. Wiemy jednak, że moda, która obróta za swą stolicę Paryż, była zanadto apodyktyczna i uzależniająca cały świat od swoich kaprysów. Z pod tej tyranji zaczęły się wyzwalać poszczególne stolice, jak Wiedeń, Londyn, ostatnio zaś Berlin, Rzym i Hollywood w zamiarze samowystarczalności w dziedzinie mody, dostosowanej do całokształtu polityki gospodarczej, Hollywood zaś jako centrala rozpowszechnionego wszędzie filmu. Za przykładem „buntowników“ poszła i Warszawa, której kreacje cieszą się coraz większą wziętością nietylko na terenie Polski. Także Kraków dowiódł, że stać go na własną produkcję na poziomie europejskim.

Nasz gród, nie dysponujący takim materiałem i kapitałami, jak stolica, musiał jednak siłą faktu ograniczyć się początkowo do pokazów mody, organizowanych głównie przez związki społeczne na cele utylitarne. Na czele tej akcji kroczy krakowskie T. O. M., którego rewje mody cieszą się ustaloną sławą.



Grupa pań biorących udział w rewji mody wiosennej w Grand-Hotelu.

Na pokazie mód w Grand Hotelu



Artystka dram. p. Irena Starkówna w efektywnym kostjumie: spódniczka gładka, żakiet w barwne prążki — uzupełnienie całości stanowią dwa liły.

wą. Dobrze uczyniła pani sen. Rollova wraz z komitetem, że obrano na pokaz mód salę Grand-Hotelu. Lokal ten, koncentrujący elitę Krakowa, prezentujący się istotnie na wymaganym poziomie, przytem posiadający gospodarzy żywo reagujących na nasze społeczne cele, w osobach pp. Zofji i Józefa Basterów, nadaje się doskonale do zorganizowania imprezy tak aktualnej i odpowiadającej potrzebom naszego odzieżowego przemysłu, jak właśnie rewja mody.

Ale wróćmy od tych dygresyj na właściwe miejsce, t. j. na salę Grand-Hotelu, pulsującą ożywieniem i podnieceniem widzów. Przyznać należy, że rewja spełniła pokładane w niej nadzieje. Zademonstrowano niemal wszystko, co nieodzowne dla współczesnej elegantki, od płaszczy i kostjumów po uczesania i wyniki zabiegów kosmetycznych.

— Proszę spojrzeć na ten kostjum! Bardzo ładny! Taki właśnie muszę sobie sprawić.

— Ten kapelusz nadałby mi się jak wymarzony.



— Popatrz Marysiu, o takim właśnie komplecie myślałam.

— Doskonałe buciki. Jaki jest adres tego magazynu?

— Ta fryzura jest twarzowa i elegancka.

— O widzisz, to jest ten płaszcz, który mi się tak podobał w żurnalu.

— Ach, ta torebka! Cudo!

Takie ilym podobne okrzyki pały z usteczek pań, wpatrzonych w podjum jak urzeczone. Zachwyty ten wyciśnie niewątpliwie niejedną łzę i wstęchnienie rodziców i małżonków... Ale trudno. Ten właśnie okrutny efekt poza czynieniem zadość konieczności i próżności powoduje rewja mody.

Artystki, biorące udział w rewji, jak pp. Osuchowska, która z wdziękiem i swadą sprostała zadaniom konferansjerki, p. Starkówna i p. Bielska przysnały, że miały niemięszą tremę przed występem w roli manekinów od tej, która im towarzyszy przed występem na scenie. Nam laikom wydaje się to dziwne, zwłaszcza że przechodząc przez salę na podjum i pokazując walory demonstrowanych kreacyj ze wszystkich stron, zachowywały się z wdziękiem, swobodą i rutyną urodzonych manekinów. P. Starkówna, jedna z najurodzawszych artystek naszego teatru, wyglądała prześlicznie w białym kostjumie wełnianym z niebieskimi lisami. Prezentowała się doskonale w komplecie zielonym, w którego skład wchodził stosowny żakiet w zielono-brązowe prążki. Z umiejętnością gracją demonstrowała artystka piękny płaszcz terracota i suknię bordo oraz odpowiednio dobrany uroczy czarny kapelusz z czerwonym upięciem.

P. Bielska wyglądała doskonale w popularnym czarnym wełnianym płaszczu, przybranym sutą jedwabną kokardą, oraz w komplecie w zielone kraty z brązową peleryną. Uroczą p. Zosia Zechenterówna



Od lewej: P. Sevy w czarnej wieczorowej tualecie taftowej. — P. Łuszczkiewicz w komplecie z jasnej wełny z szafirowe kraty i w szafirowym kasaku — Szykowny komplet z kepem dwustronnym z zielonej wełny gładkiej, kombinowany z wełną w skońną kratę — demonstruje p. Janicka. — P. Hamel w eleganckiej sukience z jasnej wełny w barwną kratę — całość uzupełniona młodocianym kapelusikiem słomkowym.

wyglądała w prezentowanych kreacjach tak, jak gdyby żyte były z myślą o jej typie urody. Głosy szczerego zachwytu wywołał noszony przez nią czarny komplet „chiński“: żakiet w białe wyszycia i czarna suknia z odpowiednio dobranym kapelusikiem. P. dr Missonowa zademonstrowała kilka kreacji, między którymi na uwagę zasługuje granatowy komplet z peleryny i sukni, kombinowanej z welny i wzorzystego jedwabiu. P. Staszkieviczowa zmieniała się jak kameleon, lecz największy poklask zyskał jej komplet pelerynowy, brązowy w niebieskie kraty.

P. Maronówna pokazała nam w roli manekina i właścicielki własnego magazynu szereg bardzo udujących kreacji, lecz westchnienie pełne zachwytu i tęsknoty wywołał komplet składający się z sukni plisowanej z zielonego jedwabiu z zielonym welnianym ża-

pokazała nam m. in. piękny szlafroczek czarny haftowany w kwiaty. P. Staszkievicz ukazała się w skromnej, lecz eleganckiej sukni z granatowej welny w barwne wyszycia. P. Sevy zademonstrowała z wdziękiem m. in. czarną tafetową toaletę wieczorową. P.



Widok sali Grand-Hotelu podczas rewji mód T. O. M. Na podium art. dram. p. Osuchowska, prowadząca konferansjerkę.



Od lewej: P. Czaplicka w komplecie szafirowym welnianym z białą kamizelką, p. Maronówna w kostjumie zielonym z welny i jedwabiu, p. Staszkieviczówna w welnianej sukni granatowej z barwnymi wyszyciami.

Na prawo: P. Starkówna w białym kostjumie welnianym i p. Zechen-terówna w oryginalnym kostjumie, t. zw. „chinskim“ — (czarna suknia welniana i wzorzysty żakiet czarno-biały).



Hamel prezentowała się doskonale w bardzo szykownej sukni welnianej w barwną kratę. Nie brakło i małego modeliku, zgrabnej kilkuletniej przedstawicielki płci pięknej, na której prezentowały się doskonale modele dziecięce. Brak miejsca i kalejdoskopowa szybkość w kolejności prezentowania toalet nie pozwalają na omówienie szeregu innych udanych całości.

Wspomniana szybkość w demonstrowaniu modeli była zaletą rewji. Nie nużyła ona wi-



diozów, zwłaszcza pań, gdyż rewja odbywała się sprawnie. Firmy dopisały pod każdym względem, nie powodując ani razu kłopotliwego zamieszania, jak to często bywa na rewjach mód. Jeżeli dla dobra imprezy mogłoby być zrobić pewien zarzut, to tylko w tym kierunku, że zamiast toalet wieczorowych, które po karnawale już nie są aktualne — powoływano się wprawdzie na karnawał zielony, lecz wiemy, że u nas nie wymaga on specjalnego przygotowania — należało pokazać również okrycia deszczowe. Szkoda, że nie pokazano nam ani jednego płaszcza czy kepu gumowego, impregnowanego, celofanowego, naszonego w porze deszczowej, ani jednego modelu parasolki na okres deszczowy, tak, jak gdyby u nas w okresie wiosny świeciło bezustannie łaskawe słończko.

Pomyślnym objawem rozwoju naszego przemysłu odzieżowego — jeśli używam określenia „naszego“, to mam na myśli przemysł lokalny — jest wzrost inicjatywy w planie rzucania na rynek poszczególnych artykułów. Bodaj po raz pierwszy spotkaliśmy się z tem, że niektóre firmy, znane dotychczas wyłącznie z magazynów materiałów, posłużyły się racjonalnie metodą zbytu, urządzając obok swoich składów pracownie. Można więc, podobnie, jak to się dotychczas praktykowało w składach materiałów męskich, przyjść do sklepu, obrać materiał i zamówić odrazu tę, czy ową kreację.

Pozatem stwierdzić należy, że na wysokim poziomie stanął przemysł obuwiowy i kapelusowy.

Grunt, że rewja udała się, że wykazała, iż dziedzina mody jest w Krakowie niezgorzej reprezentowana i że utrzymywany przez T. O. M. zakład dla sierót w Jeleśnej będzie zasilony sporym funduszem.

Marja Manberowa.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. „AS“



SPORTOWY

KOMPLET

NA DRUTACH



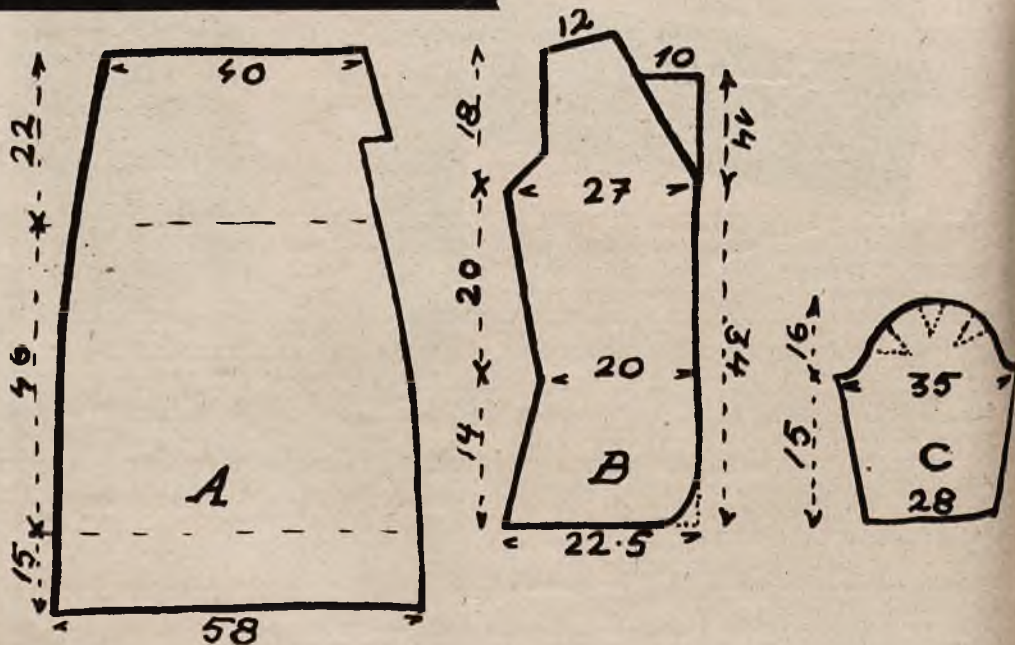
jersey). Oczka tej samej barwy wypadają stale nad sobą. Zaczynamy robotę od dołu spodnicy, na którą wykonujemy dwie jednakowe części według schematu kroju. Formę nadajemy ujmowaniem z boku. U góry wszywamy spodnicę w gurt, marszcząc ją nieco a na lewym boku zostawiamy rozcięcie, do którego dorabiamy spodnią listewkę szydełkiem. Zapinamy spodnicę na hałtki i zatrzaski. Przody i plecy żakieciku zapinamy każdy od bocznego brzegu (oznaczonego na kroju x—x) i przerabiamy tym samym ścięciem co spodnicę. Formę nadajemy dodawaniem i ujmowaniem i nabieraniem nowych oczek. Obwódkę na brzegi żakieciku zaczynamy od węższego brzegu na 15 oczek i po przerobieniu na odpowiednią długość zakończamy oczka, składamy obwódkę na pół i przyszywamy obwódkę wolnymi brzegami naokoło żakiecika. Na prawym brzegu przodu pozostawiamy przyłem 4 dziurki na guziki. Kieszonki szerokie na 10, wysokie na 15 cm. zaczynamy od dołu i przerabiamy tym samym ścięciem a następnie naszywamy je na żakiecie. Górne brzegi kieszonek zakładamy na 2 cm. pod spód i przymocowujemy. Rękawy zaczynamy od góry po 16 oczek każdy i przerabiamy, dodając z obu brzegów po jednym oczku w każdym rzędzie. Po osiągnięciu całej szerokości rękawa przestajemy dodawać a po zakończeniu wykończamy dolny brzeg taką samą obwódką jak dolne brzegi żakieciku. Zapinamy żakiecik na drewniane guziki obciągnięte tą samą włóczką, z której wykonaliśmy całość. Szal wykonujemy z białej angory ścięciem jersey, zaczynając od węższego brzegu, przyczem pierwsze i ostatnie cztery oczka w każdym rzędzie przerabiamy stale wprost. Schemat kroju obliczony jest na 92 cm. obwodu klatki piersiowej. Garsonkę tą nosimy jako przedpłotniową suknię pod płaszcz, a także m...

Sportowy komplet włóczkowy, utrzymany w kilku kolorach.

Fot. Imre v. Santho.

Dodajemy dzisiaj sposób wykonania garsonki o bardzo prostym ścięciu i kroju, której cały efekt polega tylko na odpowiednim dobraniu właściwej włóczki i kolorów. Jako materiał służą dwa gatunki włóczki bouclé. Jedna w kolorze jednolicie brązowym, druga skręcana z nitki białej i brązowej. Włóczka brązowa może być z czystej bawełny, albo ze specjalnego matowego jedwabiu. Można także wykonać garsonkę w innym zestawieniu kolorów, np. zielony i biały, albo gołąbkowo-niebieski. Garsonkę uzupełnia biały pasek skórzany, oraz biały szal z włóczki, wykonany na drutach. Najlepszym materiałem na szal będzie angora. Ilość włóczki potrzebnej na garsonkę wynosi zależnie od gatunku około 400 g z każdego koloru. Garsonkę wykonujemy na drutach odpowiedniej grubości, przyczem kierujemy się następującym sprawdzianem grubości. Bierzymy grubość drutu odpowiadającą grubości wolno opuszczonej nitki danej włóczki, poczem wybieramy druty o pół numeru grubsze.

Przerabiamy następującym ścięciem: na przemian jedno oczko włóczką brązową, jedno oczko włóczką mieszaną. Nie używa-



Schemat kroju sportowego kompletu na drutach.

na nitkę prowadzimy po lewej stronie roboty. Przerabiamy na przemian jeden rząd cały wprost, jeden cały na wywrót (ściąg

zna ją w cieplejsze dni przedwiośnia użyć jako kostiumu na ulicę.

M. Drozdowska.

ŻYCIE ARTYSTYCZNE

JUBILEUSZ JÓZEFA KARBOWSKIEGO



Dnia 5 bm. przedstawienie sztuki Rittnera „W małym domku“ w teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie poprzedziła uroczystość jubileuszowa 30-lecia pracy scenicznej J. Karbowskiego. Na naszych zdjęciach — powyżej: Młodziutka Ewa Gologórska składa życzenia jubilatowi imieniem młodzieży. — Na lewo: Scena ze sztuki Rittnera: J. Wernicz (sędzina) i J. Karbowski (doktor). Na prawo: Scena ze sztuki Rittnera: R. Pawłowska (Marja) i Z. Modzelewski (inżynier).
 Fot. dr Azet — Kraków.

30 LAT PRACY W TEATRZE



W kole: Obecny dyrektor Teatru Polskiego w Poznaniu, Robert Boelke, obchodził dnia 17 bm. jubileusz 30-lecia pracy artystycznej. Dyr. Boelke ma w historii teatru piękną kartę, którą zdobył kreacjami z wielkiego repertuaru, będąc predestynowanym — rodzajem

swego talentu — do odtwarzania ról bohater-skich i tragicznych. Artystów o tej skali talentu co Boelke mamy obecnie coraz mniej. Boelke równocześnie doskonale „czuje się“ i w teatrze neorealistycznym, czego m. in. dowodem jego jubileuszowa kreacja Baldovina w „Rozkoszach ucziwości“ Pirandella.

NA SCENACH I ESTRADACH



Świetna artystka opery, Slawa Orłowska-Czerwińska, która dnia 9 bm. dała w Helsingforsie recital śpiewaczy, przesyła Czytelnikom „Asa“ serdeczne pozdrowienia. Krytyka i publiczność przyjęła jej występ z dużym uznaniem.



Wybitna artystka sceny katowickiej, Wilnianka Wanda Stanisławska, zdobyła wielki sukces artystyczny jako wykonawczyni tytułowej roli sztuki Jerzego Kossowskiego p. t. „Tekla“. Talent Wandy Stanisławskiej, jak to można obserwować w teatrze katowickim, rozwija się pięknie.

Fot. J. Mroszczakowa — Katowice.



Świetna artystka dramatyczna i filmowa, Marja Chmurkowska, bierze obecnie udział w występach estradowych w czasie koncertów, organizowanych przez Wydział Kultury i Sztuki Min. W. R. i O. P., oraz w „Podwieczorkach“, transmitowanych przez Polskie Radio. Występy M. Chmurkowskiej są zawsze gorąco witane.



Utalentowana śpiewaczka Helena Hrabi Szalkiewiczowa, wychowanka krakowskiej szkoły śpiewu Marji Mściwujewskiej, zwraca coraz większą uwagę znawców. Jej recital pieśni transmitował ostatnio Polskie Radio na Amerykę.

JAK i GDZIE poznata pani swego meza ?...

oto pytania, na które odpowiedziało
5 tysięcy kobiet w ankiecie jednego
z wiedeńskich psychologów.
Wynik tej ciekawej ankiety brzmiał:



35,6%

niewiast znało swoich mężów jeszcze z czasów szkolnych lub uniwersyteckich.



14,6%

poznało ich przez wspólnych znajomych.



12,8%

podczas wspólnej pracy biurowej w tej samej fabryce itd.



10,3%

przez klub towarzyski, sportowy, lub organizacje społeczne.



8,9%

w podróży, na plaży lub podczas week-end'u.



8,1%

na dancingu, w teatrze podczas koncertu lub bala.

Te statystyczne dane uzyskano, jak wspomnieliśmy wyżej, w ankiecie rozpisanej przez pewnego psychologa wiedeńskiego. Odpowiedzi pochodziły ze wszystkich stron Austrii.

I u nas zapewne znajdzie się sporo osób, które zechcą się dowiedzieć, w jakich okolicznościach kształtowały się w Polsce związki małżeńskie. Powstaje pytanie: Czy analogiczna ankieta osiągnęłaby w naszym kraju taki sam cyfrowy rezultat, jak w Austrii? Należy w to już zgóry wątpić, ponieważ przeciętna zainteresowań i możliwości życiowych kobiet i mężczyzn tu i tam wykazuje napewno wielkie wahania pod wpływem różnej konjunktury gospodarczej i politycznej.

Z waszą pomocą, piękne Czytelniczki „Asa”, pragniemy przeprowadzić tę ankietę w Polsce i w tym celu prosimy o nadsyłanie pod adresem naszej redakcji anonimowych odpowiedzi z podaniem okoliczności, w których poznałyście swych mężów. Wyniki tej ankiety, którą wnel postaramy się ogłosić, będą zapewne dla niejednej z was wielką niespodzianką.

Redakcja.



7,2%

w szpitalach lub sanatorjach.



2,5%

sawdzięcza poznanie swych małżonków przypadkowi, a więc na przykład przez mylnne połączenie telefoniczne, zgabioną rękawiczkę, nagły deszcz i t. d.

NAJPIĘKNIEJSZE NOGI FLORYDY

Zdjęcie z oryginalnego konkursu kąpielowego w Miami-Beach. Fot. Scherf.



PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka —
obliczone na 3—4 osoby.

SURÓWKA SZWAJCARSKA. Modne obecnie surówkowe sałatki, cenione ze względu na zawartość witamin, podawane bywają na pierwsze śniadania lub jako wstęp do obiadu. Bardzo smaczna jest sałatka w następującym zestawieniu: tarte jabłko, łyżka soku malinowego, 2 dkg orzechów siekanych, dwie łyżki bitej śmietanki.

ESENCJA BULJONOWA. Dla pensjonatów i wilegatur okazało się praktycznym przysposobienie pewnego zapasu esencji buljonowej, której mała ilość, rozpuszczona w gorącej wodzie, ewentualnie podprawiona żółtkiem, daje znakomitą zupę. Do sporządzenia ten esencji potrzebny jest garnek hermetycznie zamykany, do którego wkłada się dwie duże stare kury na małe kawałki pokrajane, łyżkę soli oraz cebulę, opieczoną w całości na maśle. Następnie nalewa się zimnej wody, tyle, aby mięso było pokryte, zamyka garnek i gotuje powoli 4—5 godzin. W czasie tym otwiera się garnek 1—2 razy celem dolania wody, o ileby się widziało, że jej brakuje, wkońcu wyjmuje się mięso, obiera z kości, wyciska je w prasie i ostudza cały buljon tak, aby móc dokładnie zdjąć osadzający się z wierzchu tłuszcz. Esencję miesza się z szklaneczką madery, zlewa do małych flaszek i przechowuje w miejscu chłodnym i ciemnym.

SALAATKA RYBNA. Z pozostałych resztek ryby gotowanej lub piezonej, sporządzić można doskonałą sałatkę, która, podana na muszelnkach z odpowiednią dekoracją, stanowić może przystawkę nawet do wystawniejszego obiadu. Rybę, oczyszczoną z ości, rozdrabnia się zapomocą dwóch srebrnych widełek (od innych metali ryba nabiera niemiłego zapachu). Dwa twarde żółtka rozciera się z paru łyżkami oliwy, którą należy dolewać kroplami wśród ciągłego ucierania. Następnie dodaje się łyżkę octu, łyżkę śmietany, szczyptę soli, cukru i białego pieprzu, oraz łyżeczkę dobrej francuskiej musztardy. Rybę, zmieszaną z tym majonezem, nakłada się na miseczki, posypuje siekanym auszpikiem i przybiera zieloną pietruszką.

HAM AND EGGS (jaja na szynce). Na osobę liczy się 2 jaja, 5 dkg szynki i 2 dkg masła. To ostatnie rozpała się na patelce, kładzie na niem płatki szynki w całości, przysmaża je z jednej strony, odwraca i wybija ostrożnie jaja na szynkę, poczem wstawia się patelkę do piecyka lub w braku tegoż, przykrywa się patelkę gorącą, nad płomieniem rozgrzaną, pokrywając.

LINY PO WĘGIERSKU. Lina, oskrobanego z łusek, wymytego i natartego solą, odkłada się na godzinę. Na łyżkę masła smaży się cebule, utartą na tarelku, wysypuje łyżkę masła, zasmaża, rozprawdza wodą i zagotowuje na gładką masę, poczem wlewa się 1/4 litra śmietany kwaśnej, rozkłuconej z łyżeczką papryki i zagotowuje. Do sosu tego wkłada się rybę, pokrajaną na dzwonka i dusi bardzo wolno, aby się nie rozpadła. Potrawę tę podaje się zwykle w tej samej rynece, w której została sporządzona. Kluski kładzione lub tarte ziemniaczki jako dodatek osobno.

LEGOMINA ZIEMNIACZANA. 20 dkg cukru uciera się z 4 żółtkami, dodaje 15 dkg przetartych ziemniaków (z poprzedniego dnia są lepsze niż świeże), sok i startą skórkę z połówki cytryny, 5 dkg parzonych zmielonych migdałów i łyżeczkę rumu. Wkońcu dodaje się pianę z 4 białek i łyżkę tartej bułki. Masę nakłada się do natartej masłem tortownicy i piecze na rumiano. Legominę podawać można ciepłą z szodonym lub na zimno z sokiem lub kremem waniliowym.

TORT CZEKOLADOWY. 6 żółtek uciera się na pianę z 8 dkg masła, 12 dkg cukru pudru i 12 dkg rozmiękzonej w cieple czekolady. Do gładkoutartej masy dodaje się 12 dkg tartych orzechów lub migdałów, pianę z pozostałych białek i 6 dkg mielonych biszkoptów. Tort upieczony w natartej masłem formie, przekłada się w następnym dniu kremem czekoladowym, utartym z 10 dkg masła deserowego, 10 dkg cukru i 8 dkg czekolady waniliowej. Również dobrze przełożyc można tort marmoladą. Wierzch pokrywa się polewą czekoladową.

JAM (DZEM) ANGIELSKI. (Przepis wielokrotnie wypróbowany). Jedną dużą pomarańczę, 1 grejpfrut i 1 dużą cytrynę wymyć, pokrajać, odrzucić pestki i zmielić w młynku. Masę zebraną w misce porcelanowej zalewa się wodą „do przykrycia” i odstawia na 24 godziny, poczem przekłada się wszystko do rądla i gotuje przez godzinę, licząc od chwili zagotowania. Znowu przelała się masę do miski i odstawia na 24 godziny. Na powyższą ilość owoców dodaje się 2 kg 25 dkg cukru grysikowego i gotuje razem 30—40 minut. Po zrobieniu próby, czy konserwa dość gęsta (powinna się ścinać po ostudzeniu), zlewa się ją gorącą do słoja i owiazuje po ostudzeniu.

SOS JAJECZNY DO SZTUKI MIĘSA. Małą bułkę tz. warszawską ociera się z wierzchniej skórki, następnie za lewa 1/8 l. mleka. Rozmoczoną bułkę przeciera się przez sito wraz z paru twardymi żółtkami, dodaje pozostałe mleko, posiekane białka, łyżkę siekanego szczypiorku, octu, soli i cukru do smaku. Sos powinien być dobrze gęsty. Liczy się zwykle jedno jaje na osobę. 1 bułkę na 4 jaja.

Sc. Ko.





W każdym gospodarstwie przyda się ostra szczoteczka do szorowania rondli, drewniana łyżka o spłaszczonym i szpiczastym boku, oraz miękka szczoteczka z kozich włosów do mycia talerzy, które widzimy na naszym zdjęciu.

Obok zreprodukowana szczotka z kozich włosów, na długiej ręczce, służy do usuwania kurzu z obrazów, luster, figurek porcelanowych i innych bibelotów.

NOWOŚCI GOSPODARSTWA DOMOWEGO

7 DNI + DOBREJ + GOSPODYNI

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Tydzień 13		Marzec		31 dni
NIEDZIELA 20 Joachima		Zupa pieczarkowa. Sałatka rybną. Połędwica po angielsku z garniturem z jarzyn. Tort czekoladowy. Kolacja: Ozór wołowy z sałatką.		
PONIEDZ. 21 Benedykta		Zupa grochowa z grzankami. Omlety z grzybkami. Zraziki cielęce w sosie koprowym z ryżem. Kompot mieszany. Kolacja: Ruskie pierożki.		
WTOREK 22 Bogusława		Zupa grzybowa z płatkami. Salsefia smażona w cieście. Wieprzowa pieczeń z czerwona kapustą. Legomina z naleśników wypiekana. Kolacja: Jaja na szynce.		
ŚRODA 23 Wiktoria		Zupa z drobiu. Brukselka z masłem. Kura z rosółu z kompotem z suszonych śliwek. Tort ziemniaczany z szodonym. Kolacja: Naleśniki z kaszką krakowską i serem.		
CZWARTEK 24 Gabriela Arch.		Zupa fasolkowa z tartym ciastem. Marchewka z grzankami. Zrazy bite w pomidorowym sosie z kluseczkami. Buchtle z konfiturami. Kolacja: Omlety z szpinakiem.		
PIĄTEK 25 Zwiastow. NPM.		Barszcz zabieleny z ziemniaczkami. Rizotto z zielonym groszkiem. Liny po węgiersku z makaronem. Knedleki drożdżowe gotowane. Kolacja: Kasza tatarszana z kefirem.		
SOBOTA 26 Emanuela		Rosół z lanem ciastem. Sztuka mięsa z sosem jajecznym. Pieczeń cielęca szpikowana z ryżem. Kompot mieszany. Kolacja: Galaretki z nówek wieprzowych.		

HOCKI-KLOCKI

ROZMÓWKA W DAVOS.



— Bardzo pięknie, moje panie, ale jaki kostjum włożycie do pływania na lato?

NAJLEPSZY DOWÓD.



— Tak, to już napewno wiosna! Nawet mój melonik zaczyna się robić zielony...
(„Le Rire“)

Rozwiązania Nru z 11-go.

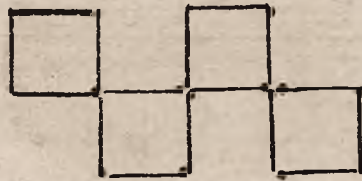
DWA ZEGARY.

Po 1 godz. różnica czasu dwóch zegarów wyniesie 2 minuty, po 30 godz. różnica wynosi 1 godz., zaś po 360 godz. — 12 godz. Wobec tego zegary będą wskazywać tę samą godzinę. W ciągu 360 godz. jeden z nich pospieszył się o 360 min., a więc o 6 godz., drugi zaś opóźnił się o 6 godz. Wobec tego obydwaj będą wskazywać 6 godzinę.

SAMOŁOT.

Bomba spadnie o 1,320 m od miejsca mierzono pionowo poniżej punktu, z którego została rzucona, w kierunku, w którym leciał samolot w chwili zrzuconia.

ZAPĄDKI.



Rysunek wskazuje rozwiązanie zadania.

SZNUR.

A i B przybili do brzegu jednocześnie. C ciągnie B z siłą równą ciągnięciu, jakie na A wywiera ślup. Jest to zastosowanie 3-ego prawa Newtona o ruchu.

PISARZE I NUMERY.

Z zestawienia trzech rozwiązań możemy wnosić, że portret Tuwima był oznaczony numerem piątym.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

PŁOT.

Jeśli 120 m płotu otacza kwadratowe pole o powierzchni 900 m, to ile metrów kwadratowych pola można otoczyć w podobny sposób płotem długości 160 m? (drugie pole jest też kwadratowe).

ZEGAR WIEŻOWY.

Dwóch chłopców zatrzymało się niedaleko zegara wieżowego — chcieli sprawdzić, który z nich potrafi dłużej wstrzymać od-

dech. Żaden z nich nie wygrał: pierwszy chłopiec wstrzymał oddech od pierwszego do szóstego uderzenia dwunastej godziny, a drugi od szóstego do dwunastego. Niektórzy mówią, że całe to opowiadanie jest bez sensu, bo nie można, wstrzymując oddech, liczyć uderzeń zegara; drudzy twierdzą, że może zegar się spóźniał. Czy czytelnicy przypuszczają, że w tem opowiadaniu kryje się jakiś błąd? A jeżeli tak, to jaki?

U PRZEDSIĘBIORCY POMNIKÓW CEMENTARNYCH.



— Chciałbym zamówić u pana coś pięknego.

— Czy zależy panu na pośpiechu?
— Do pewnego stopnia: jestem wrogiem publicznym nr. 1
(„Ric et Rac“)

cel, jeśli państwo pragnie, aby wszystkie warstwy społeczeństwa wspierały np. Czerwony Krzyż. Postacie, których portrety tutaj widzimy, jak np. I. Orna, E. Bergenheima itd. są nam niestety nieznane.

W. H.

KRAKOWSKI KLUB TOWARZYSKI zawiadamia, że zebrania sekcji filatelistycznej odbywają się we własnym lokalu przy ul. Felicjanek 6, w niedziele od g. 10 rano do 14. **WPAN SAWICKI — TUREK.** Nieciekawą pocztówkę odsyłamy wraz ze znaczkami (wydanymi przed dwoma laty!)

Dokończenie ze str. 18-tej.

To normalny „bakczysz“ na pożegnanie. Całej uroczystości, bo jest to uroczystość dla mieszkańców Edfu, przyglądają się gromady dzieci, które obsiadły płot, otaczający świątynię i nasz obóz.

Gdy wypłata się skończy, a gafirowie nie dopatrzą, zaczną na różne tony wołać „bakczysz“.

Dzieci w Egipcie, to plaga turystów i każdego Europejczyka. Jak dzieci w Bolszewji tworzą bandy, oblegające każdego przechodnia ubranego po europejsku, natarczywie upominając się o napiwek t. zw. „bakczysz“. Gdy jedno zobaczy cudzoziemca, zwoleje inne. Po chwili zlatują się jak ptaki, nie

wiadomo skąd i kiedy. Opędzić się od takiej zgrai jest bardzo trudno. To też nigdy nie można wychodzić samemu gdzieś dalej, a jedynie w towarzystwie któregoś z Arabów z obozu. Zresztą nie tylko przed samymi dziećmi stanowi taki Arab obronę. Ludzie tu są mili i pogodni, ale nawpół dżicy, a życie mało sobie cenią. Nawet nie przez okrucieństwo, ale jeśli nadarzy się sposobność, że coś można przez to zyskać, zamordują człowieka.

Bezpieczeństwo w Egipcie jest bardzo małe, to też otaczanie się służbą wynika z konieczności. Praca na kōmie już skończona, ale w dwójnasób zapłonęła w obozie.

Fotografowanie, segregowanie i rysowanie przedmiotów, oraz odczytywanie tekstów, zajmuje wszystkim pięciu członkom ekspedycji całe dnie.

W obozie dotąd spokojnym, rozbrzmiewa ciągle stuk młotka i siekiery. Robi się paki na objekty. Piękne części architektoniczne, portale, czy kolumny, wszystko to idzie do pak, na których wielkimi literami wypisano Musée Egyptien. Tam nastąpi podział, który oby jak najwięcej pozwolił nam z tych licznych pak zabrać do Polski. Załadowane na barkę, spłyną Nilem z Edfu wprost do Kairu, a pod koniec marca wyruszą w dalszą podróż do Warszawy.

Marla Manteuffel.

Dokończenie ze str. 7-ej.
Internationale de Ski“ dzięki trzem ładnym znaczkom. Wobec fantastycznej poprostu obecnie liczby marek, zbieracze specjalizują się tylko w niektórych fragmentach i istnieje np. bardzo dużo osób (sportowców z zamiatowania), którzy kolekcjonują znaczki olimpijskie i wszelkie sportowe.

Nie można jednak nawet porównać reprodukowanych przez nas egzemplarzy do znaczków F. I. S., wydanych dwukrotnie przez Austrię i nie ma mowy o tem, aby ta serja mogła kiedyś osiągnąć większą wartość. Uwaga pod adresem naszego Ministerstwa Poczty i Telegrafów: w roku 1939 odbędą się mistrzostwa F. I. S. w Zakopanem. Z tej okazji należy bezwzględnie wydać serję w ogromnym nakładzie, która pokazałaby zagranicy krajobraz naszych gór. Możeby „Związek Związków Sportowych“ i „P. T. T.“ złożył odpowiedni wniosek, bo jak dotychczas głosy samych filatelistów „nie idą w niebiosy“

Format znaczków finlandzkich 26×36 mm utrzymany jest również dla serji dobroczynnej, złożonej z 4 sztuk. Są to wartości za 50 (5 p), 1,25 M (15 p), 2 M (20 p), 3,50 M (35 p). Barwy: zielona, brązowa, karminowo-brązowa i błękitna. Ze swej strony uważamy, że tylko tak niskie dopłaty mają

To warto pomyśleć..

NOWE KSIĄŻKI.

„WYGNANIE“ Ostatnia książka tej popularnej autorki, która i w Polsce zdobyła sobie licznych czytelników, wprowadza nas znów w egzotyczny świat Wschodu, pełen nieodpartego czaru i nieodgadnionych tajemnic. Czarowi temu ulega i bohaterka „Wygnańca“, matka autorki, trzykrotnie wracając do Chin, swojej drugiej ojczyzny, dokąd wołają ją ludzie obcej rasy i wiary, okrutni i podstępni, a jednak tak bardzo potrzebujący pomocy. Życie Carie u boku męża jest jedną gehenną wyrzeczenia się i poświęcenia. Carie wależy o zdrowie fizyczne i moralne swych dzieci, chroniąc je przed zgubnymi wpływami Wschodu, starając się im nawet w najgłębszym sercu Chin stworzyć kawałek własnej, promiennej radości ojczyzny, tej Ameryki, do której tęskni całe życie i o której myśli, umierając.

NA SCENIE.

WARSZAWA. W Teatrze Narodowym odbyła się premiera nowej sztuki Stanisława Miłaszewskiego, dramatu p. t. „Bunt Absalona“, osnutego na motywach biblijnych. Rzecz ta napisana jest potoczystym ośmiozłotkowcem, nawiązującym do tradycji Słowackiego-Calderona. Jak zaznaczono w krytyce, szczęśliwym pomysłem było włożenie w usta króla Dawida kilku fragmentów psalmów Kochanowskiego.

Dramat Miłaszewskiego obfituje w wydarzenia, potrąca o mnóstwo spraw. Reżyserował go p. K. Borowski, starając się iść za intencjami autora. P. Białoszczyński (Dawid) bardzo sugestywnie recytował wiersz. P. Damiński był powściągliwym w wyrazie Absalodem. P. Brydziński jako prorok miał wyborne akcenty. P. Stanisławski odtworzył postać „szatana dziejów“ Achitofela. Naogół mniej udane były role żeńskie: p. Lindorfówna zagrała bez wielkiego przekonania Tamare, p. Broniszówna nie wydobyla wszystkich możliwości z postaci Michol. Dekoracje Jarockiego miały za mało barw i żaru południowego słońca.

W Teatrze Kameralnym Adwentowiec wyreżyserował „Zabusię“ G. Zapolskiej. P. J. Andrzejewska w roli tytułowej niezupełnie trafnie oddała profil duchowy Zabuszi, lecz gra jej wzbudziła zaintereso-

wanie. Z innych wykonawców należy wymienić pp. Drohocką, Kitajewiczównę, Dardzińskiego i Maliszewskiego.

Teatr Letni zaprezentował Zimińską w „Damie od Maxima“ w opracowaniu Sygityńskiego i reżyserji Niewiarowicza. Prócz tej przezbawnej specjalistki od dawnego humoru warto wyróżnić wybornego Grabowskiego, Znicza, Gellównę, Frenkią, Bukojemską i Karzewskiego.

BYDGOSZCZ. Nastrojową sztukę Iwaskiewicza „Lato w Nohant“ wyreżyserowała p. Nina Szczurkiewiczowa-Młodziejewska. W roli Szopena wystąpił p. Rawkowski, w roli George Sand p. Jabłonowska. Postać Solange odtworzyła z zapalem p. Arczyńska.

KATOWICE. Teatr Miejski zaprezentował „Książca Niezłomnego“ Calderona w genialnej przeróbce Słowackiego. Rolę tytułową odtworzył dyr. Pobóg-Kielanowski (zarazem reżyser utworu). Widowisko należy do najlepszych w teatrze im. Wyspiańskiego.

KALISZ. Teatr im. Bogusławskiego wystawił komedię amerykańskich autorów, wygraną już w Warszawie, pt. „Cieszmy się życiem“. Reżyserował ją, opracowując także stronę dekoracyjną dyr. Iwo Gall. Role główne przypadły pp. Halinie Gallowej i W. Malinowskiemu. J.

HANS THIEMIG W KRAKOWIE.



Znany aktor wiedeński, Hans Thiemig, pochodzący z głośniejszej rodziny aktorskiej, która przez długie lata nadawała ton życiu teatralnemu Wiednia przybywa z zespołem wiedeńskiego „Theater in der Josefstadt“ do Krakowa i wystąpi na scenie teatru „Bagatela“ w komediach „Raj“ i „Dni weselne“.



Niedziela, 20 marca.

- 9.00 Transm. nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w Warszawie.
- 11.22 „Błękitne miecze“ — przechadzka po Państwowej Manufakturze Porcelany w Miśni.
- 12.03 Poranek symf. (z Wilna).
- 13.10 „Legenda o Janie i Cecylji“, fragment z powieści „Nad Niemnem“ E. Orzeszkowej.
- 13.30 Muzyka obiadowa (Katowice).
- 14.45 Audycja dla wsi.
- 15.45 „Wszystkiego po trochu“ — audycja dla dzieci.
- 16.05 Arje operowe w wykonaniu Sergiusza Benoni'ego.
- 16.25 Pieśni szkockie Ludwika van Beethovena.
- 16.45 Podwieczorek przy mikrofonie.
- 18.50 „Pokusa“ — słuchowisko.
- 19.35 Słynni wirtuozi (XV audycja).
- 21.15 „Ta-joj“: „Nowa wiosna“ — audycja ze Lwowa.
- 22.00 Recital fortepianowy Pierre Maillard Verger.
- 22.35 Muzyka lekka w wykonaniu orkiestry Raymonde'a, płyty.

Poniedziałek, 21 marca.

- 11.40 „Od warsztatu do warsztatu: „Z mikrofonem u koronerek śląskich“.
- 12.03 Audycja południowa.
- 15.45 „Z pieśnią po kraju“.
- 16.15 „Z gitarą po podwórku“ — audycja z Katowic.
- 17.00 „Przyrost ludności“ — odczyt.
- 17.15 Piotr Czajkowski: Kwartet op. 30 es-moll.
- 18.10 Piosenki w wyk. francuskiej pieśniarki Suzy Solidor.
- 18.35 Audycja dla wsi.
- 19.00 Audycja żołnierska.
- 19.30 Dyskutujemy: „Czy sztuka jest luksusem!“
- 20.00 „Witamy wiosnę“ — koncert w wyk. Małej Orkiestry P.R.
- 22.00 Koncert symfoniczny.

Wtorek, 22 marca.

- 11.40 Gra kwartet Lenera (płyty).
- 12.03 Audycja południowa.
- 15.45 „Dziwna podróż pana śledzia“, pogadanka dla dzieci.
- 16.10 Koncert orkiestry wojskowej.
- 17.15 Recital śpiewaczy Loli Monti-Gorsey.
- 17.50 Kamienie budowlane — pogadanka.
- 18.35 Audycja dla wsi.
- 19.00 „Nieśmiertelne książki“ — wiecz. XII „Don Kichot“.
- 19.30 Utwory Jana Brahmsa w wykonaniu Maryli Jonasówny (fortepian).
- 20.00 Polska Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego.
- 21.00 Koncert Symfoniczny z Torunia.
- 22.00 Muzyka rozrywkowa z Poznania.

Środa, 23 marca.

- 11.40 Szwedzkie pieśni ludowe — (płyty).
- 12.03 Audycja południowa.
- 15.45 Ludwik Pasteur — pogadanka dla dzieci starszych.
- 16.15 Obrazki muzyczne i piosenki dla dzieci.

- 17.15 Łódzka Orkiestra Salonowa.
- 17.50 „Co robić z dzieckiem po ukończeniu szkoły powszechnej“ — odczyt.
- 18.10 Muzyka lekka (płyty).
- 18.35 Audycja dla wsi.
- 19.00 „Za robotą“ — epizod z powieści.
- 19.20 Pieśni Cezara Cui do słów Mickiewicza.
- 19.35 Żelazowa wola w nowej szacie — dialog dyskusyjny.
- 19.55 Wiazanki organowe i piosenki (płyty).
- 21.00 Koncert chopinowski w wykonaniu Leopolda Muenzera.
- 21.45 „Nieprzemijający urok poezji“ — „Piękno rzeczy czarno-leskiej“ — kwadrans poetycki.
- 22.00 Koncert popularny w wykonaniu Orkiestry P. R.

Czwartek, 24 marca.

- 11.15 Opera — poranek muzyczny dla liceów.
- 11.40 Utwory fortepianowe Domenico Scarlatti'ego (płyty).
- 12.03 Audycja południowa.
- 15.45 „Rozmowa muzyka z młodzieżą“.
- 16.15 Koncert solistów (z Wilna).
- 17.00 „Wiedza i Książka“: „O Instytucie Śląskim“.
- 17.15 Mniej znane utwory w wyk. Ork. A. Hermana.
- 18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej.
- 19.00 Premiera słuchow. „Obraz“.
- 19.40 Koncert chóru dzieci krakowskich.
- 20.10 Muzyka lekka i taneczna — w wyk. Małej Orkiestry P.R.
- 21.45 „Z mojego warsztatu“ — szkic literacki E. Szemberg-Zarembiny.
- 22.00 Koncert.

Piątek, 25 marca.

- 11.40 Marsze i walece symfoniczne (płyty).
- 12.03 Audycja południowa.
- 15.43 „Oko ustokrotnione“ — audycja dla dzieci starszych.
- 16.15 Koncert orkiestry mandolinistów „Kaskada“.
- 17.00 „Szkola w Uściługach“ — feljeton.
- 17.15 Melodje Grecji — audycja muzyczno-literacka.
- 18.10 Walece na instrumentach solowych (płyty).
- 18.35 Audycja dla wsi.
- 19.00 Koncert muzyki religijnej.
- 19.45 Komedje A. Fredry — wieczór VI — „Pan Geldhab“.
- 20.30 Piosenki w wykonaniu Imperio Argentiny (płyty).
- 21.00 „Wesoly cocktail“ — koncert rozrywkowy.

Sobota, 26 marca.

- 11.40 Engelbert Humperdinck — fragmenty, op. „Jaś i Małgosia“.
- 12.03 Audycja południowa.
- 15.45 „Dnia 24 marca 1794 roku“ — słuchowisko dla dzieci.
- 16.15 Minjatury kwartetowe.
- 17.00 „Pani na Barwałdzie, śląski rycerz-rozbójnik“ — feljeton.
- 17.15 Recital fortepianowy Francine de Hagen.
- 18.15 Szkocka muzyka ludowa — płyty.
- 18.35 Audycja dla wsi.
- 19.00 Audycja dla Polaków zagranicą.
- 20.00 „Djabełski jeździec“ — operetka w III a! Kalmana.
- 21.55 „Szkola poetów“ — skecz.
- 22.05 „Przy kominku“ — lekka audycja muzyczna.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa“, zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie do Urzędu Pocztowego (doreczeniowego), a nie wprost do Administracji.